

MATEUSZ



# Prababka prostytutka

(Mt 1,1-17)

*Salmon ojcem Booza, a matką była Rachab.*

Rodowód Jezusa to skrót Starego Testamentu. Przez jego wersety przewija się korowód postaci, których historie utrwalono wcześniej w świętych księgach narodu wybranego.

Mamy tam wielkość i małość, mamy wspaniałomyślność i podłość, odwagę i tchórzostwo, pobożność i bezbożność. Całą gamę ludzkich zachowań i cech charakteru.

Jezus chce nam przez swój rodowód powiedzieć, że jest z tego świata i dla tego świata. Chce nam powiedzieć, że jest z nami i nie wstydzi się mieć pra-pra-prababki prostytutki, jaką była Rachab. Jezus chce nam powiedzieć – nie musisz się obawiać, ośmiel się i przyjdź do mnie.

# Nie lękajcie się

(Mt 1,16.18-21)

*Nie bój się.*

Nie lubimy lęku. Wstydzimy się do niego przyznać, udajemy za wszelką cenę chojraków. Bronimy się przed lękiem, uważając, że jest niepotrzebnym balastem w życiu.

Nie zawsze tak jest. Lęk często nas chroni przed robieniem głupstw, a bojaźń Boża to wręcz cecha, o którą powinniśmy się modlić i żarliwie zabiegać.

Często jednak lęk przybiera patologiczne rozmiary – doprowadza nas do nerwic, depresji, nie pozwala podejmować decyzji. Lęk paraliżuje i sprawia, że nie możemy przeżywać radości. Taki lęk obcy jest duchowi chrześcijaństwa.

Dlatego tak często wezwanie „nie bój się”, „nie lękaj się” przewija się przez karty Ewangelii. Dlatego też pontyfikat Jana Pawła II rozpoczął się od tego wezwania: „Nie lękajcie się otworzyć drzwi Chrystusowi”.

Brak lęku, a raczej jego przezwyciężenie, ma swoje uzasadnienie w fakcie obecności Jezusa w naszym życiu – nie jesteśmy sami, nie walczymy w pojedynkę, mamy mocnego sojusznika.

Nie lękajmy się zatem. Otwórzmy się najpierw na Boga, potem na człowieka, potem na to, co przynosić nam będzie każdy kolejny dzień, poczynając od dziś.

# Dmuchnięcie i splunięcie

(Mt 1,18-24)

*On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów.*

Wybuchła pożar - ludzie biegają, krzyczą, próbują gasić płomienie samodzielnie, organizują pomoc. Dzwonią po policję, pogotowie, piekarzy, kominiarzy, piłkarzy, stolarzy, maklerów giełdowych, dziennikarzy, malarzy, stroicieli fortepianów... Zapomnieli tylko zadzwonić do... strażaków.

Nie - to nie pomyłka - tak naprawdę jest. Sprawa dotyczy jednak nie pożaru - tylko naszego zbawienia. Biegamy wszędzie... gdzie nie potrzeba. Próbujemy zbawienia na własną rękę i nigdy... nie kierujemy naszych kroków do Głównego Specjalisty, do Zbawiciela Świata - Jezusa Chrystusa.

Owszem nazywamy go Zbawicielem - bardzo Go szanujemy i chwalimy, ale nigdy nie wykorzystujemy Jego możliwości. To tak jakby przy naszym pożarze biegać i krzyczeć „chwała strażakom”, „chwała strażakom”, a dzwonić po pomoc do wspomnianych już malarzy i stroicieli fortepianów.

Wielka jest ludzka pycha, która sądzi, że zgasi płomień pożaru swoim dmuchnięciem i splunięciem.

# Popatrzeć w niebo

(Mt 2,1-12)

*Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali.*

*Weszli do domu i zobaczyli Dziecię.*

Bałwochwalstwo dnia codziennego polega na tym, że nieustannie oddajemy pokłon ziemi. Ważne jest dla nas posiadanie, to, żeby „mieć”. Nie ma nic złego w zabieganiu o sprawy ziemskie (może byłoby inaczej, gdybyśmy nie mieli żołądków i żywili się powietrzem), ale niedobrze jest, gdy dobra doczesne stają się celem jedynym i ostatecznym.

Człowiek, który oddaje pokłon ziemi, który pochylony nieustannie się w nią wpatruje, ma bardzo zawężony horyzont. Nigdy nie zauważy, że coś jest dalej przed nim, nie mówiąc już o tym, że nigdy nie zobaczy gwiazdy na niebie. Nigdy zatem nie trafi do betlejemskiego żłóbka.

Dobrze jest czasem zatrzymać się i popatrzeć w niebo.

# Przyczółek dobra

(Mt 2,13-18)

*Kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców.*

Ewangelia dzisiejsza jest pełna krwi, ale jeszcze więcej jest w niej nadziei. Znajdujemy ją w tym, że mimo całej swojej wściekłości, zło jest bezradne wobec dobra. Dobro zawsze okazuje się mocniejsze, zawsze zwycięża, choć czasem trzeba doświadczyć wiele cierpienia i trudności.

Ewangelia pokazuje też na czym polega słabość zła. Gdyby Herod sam się pofatygował do Betlejem, to nie musiałby rozwiązywać swych problemów przy pomocy wojska, wystarczyłby sztylet, który pewnie nosił przy własnym boku. Herod jednak nie ruszył się sam – wysłał mędrców jako nieświadomych szpiegów.

Tak to już jest, że tylko dobro pozwala człowiekowi zaangażować się całkowicie, pociąga do końca. Nienawiść jest straszna, ale trudno jej pozyskać całe ludzkie serce.

To kolejny przyczynek do nadziei – w każdym sercu jest przyczółek dobra.

# Biblia wiecznie żywa

(Mt 4,1-11)

*Nie samym chlebem żyje człowiek.*

Człowiek może mieć problem z brakiem informacji albo z jej nadmiarem. Skierowane do internetowej wyszukiwarki zapytanie może nam przynieść dziesiątki tysięcy odnośników. Nie sposób ich sprawdzić.

Powstaje medialny szum, sprzeczne dane, rozbieżne opinie. Łatwo się w tym wszystkim pogubić. Cenna staje się umiejętność odnajdywania w śmietniku informacji tego, co prawdziwe, rzetelne, uczciwe, sprawdzone.

Ważnym jest też to, by mieć w tym szukaniu mocny fundament, trwałą punkt odniesienia, oceny. Tym czymś może być dla nas Biblia. Cywilizacje powstają i upadają, kreowane są nowe prądy w filozofii i nauce, a następnie są dyskredytowane. Rodzą się kolejne pokolenia różnych guru i odchodzą – a Biblia niezmiennie trwa. Zawsze żywa, zawsze aktualna, zawsze będąca światłem i mocą.

„Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4,4). Tę prawdę Jezus dzisiaj pragnie nam uświadomić i przypomnieć. Może warto poznać się bliżej z tą książką, szczególnie jeśli do tej pory stała Ona na najwyższej półce, przykryta sporą już warstwą kurzu.

# Umiejętność podejmowania decyzji

(Mt 4,1-11)

*Natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim.*

Nowy Rok staje się bardzo często okazją do podejmowania decyzji. Jedni chcą schudnąć, inni rzucić jakiś nałóg, jeszcze inni zmienić coś w relacjach z ludźmi czy jeszcze coś innego. Takie postanowienia czynimy także przy innych okazjach - urodzinach, zmianie stanu cywilnego, podjęciu czy utracie pracy. Szukamy okazji, która tworząc w naszym życiu jakąś nową sytuację, byłaby dla nas podparciem, pomogła w podejmowaniu decyzji.

Często podejmujemy postanowienia i niemal równie często postanowień tych nie dotrzymujemy. Mamy dobre intencje, ale nimi ponoć jest piekło wybrukowane. Trudno nam wytrwać.

Cieężko jest człowiekowi podejmować decyzje i ciężko przy nich trwać. W tym kontekście mocno brzmi dwukrotnie powtórzone w dzisiejszej Ewangelii słowo „natychmiast”. Jezus spotkał nad Jeziorem Galilejskim rybaków - Szymona i Andrzeja. Powiedział: „Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi” (Mt 4,19b). Tylko tyle zanotował ewangelista. A „oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim” (Mt 4,20).

To samo było z Jakubem i Janem. Oni także natychmiast zostawili swoje sieci i poszli za Jezusem. To nie był Nowy Rok, to nie była Pascha, czy jakaś inna szczególna okazja. To był kolejny, typowy dzień zwykłej pracy przy łowieniu ryb. Wielkość galilejskich rybaków polegała na tym, że rozpoznali swój czas, byli zdolni podjąć trudną decyzję, nie odwołując jej tygodniami, miesiącami czy latami.

Czytając dalej Ewangelię wiemy też, że apostołowie wytrwali w swej decyzji do końca życia. Przeżywali różne chwile – doświadczali własnej głupoty, próżnej ambicji, ocierali się o zdradę, ale z każdej trudności wychodzili zwycięsko – wytrwali do końca.

Zdolność podejmowania decyzji i zdolność trwania przy nich to jedna z miar dojrzałości człowieka. Wydaje się, jakby współcześnie światu tej dojrzałości zaczynało brakować.

Nie mamy dzisiaj Nowego Roku, nie mamy nawet nowego miesiąca, trwa zwykły dzień. I może to jest czas na podjęcie jakiejś decyzji. Decyzji odwlekanej, odkładanej, przed którą uciekamy i której się boimy. Może teraz jest nasz czas?

## Po drugiej stronie

(Mt 4,12-17.23-25)

*Mieszkańcom cienistej krainy śmierci światło wzeszło.*

Nie lubimy śmierci. Rzadko o niej mówimy, zastanawiamy się nad nią. Najchętniej byśmy uciekli. Nawet zmarły u nas powinien wyglądać jak żywy – taki pogodnie uśmiechnięty śpiący.

Śmierć jest wierną towarzyszką naszego życia. Każdy z nas znajdzie się kiedyś w jej cieniu. Nie mamy wyboru. Naszym wyborem jest tylko światło, które może nam towarzyszyć w momencie umierania. Bez Jezusa śmierć jest strasliwym, pełnym rozpacz doświadczeniem. Z Jezusem śmierć dalej pozostaje trudnym doświadczeniem, ale daje nadzieję.

Gdy będziemy umierali, pewnie będziemy chcieli – jak wielu konających - by ktoś bliski trzymał nas za rękę. Rzecz w tym, by był ktoś, kto będzie nas trzymał za rękę także po tej drugiej stronie. Ten, który jest Światłem.

## Pójdiesz tam, gdzie cię oczy poniosą

(Mt 4, 18-22)

*Ujrzał dwóch braci.*

Spojrzał na Piotra i Andrzeja, a ci poszli za nim. Spojrzał na synów Zebedeusza i ci także poszli za Nim. Czy wiesz, że Jezus patrzy także na ciebie?

Wzrok może wiele wyrazić. Spojrzenie Jezusa, które spoczywa na każdym z nas, mówi, że Jezus nas kocha, że pokłada w nas nadzieję i że nas powołuje.

Możemy odwrócić się, skierować wzrok w inną stronę. Możemy też zostawić swoje sieci i swoją łódź i pójść za Nim. Zastanów się, dokąd biegnie twoje spojrzenie, bo zwykle idzie się tam gdzie cię oczy poniosą.

# Czy w kościele wolno się śmiać?

(Mt, 5, 1-12a)

*Będą pocieszeni.*

Przez słowo „błogosławiony” usiłowali tłumacze greckiego oryginału Ewangelii Mateusza oddać termin „makarios”. Tak słyszeliśmy w przeczytanim przed chwilą fragmencie. Są jednak tłumacze, którzy twierdzą, że właściwszym słowem na oddanie słowa „makarios” byłoby słowo „szczęśliwy”. A zatem: „Szczęśliwi ubodzy w duchu... Szczęśliwi, którzy się smucą... Szczęśliwi cisi... Szczęśliwi, którzy łakną i pragną sprawiedliwości... (por. Mt 5,3-6). Ta możliwość przetłumaczenia prologu Kazania na górze prowokuje do zauważenia pewnego ciekawego zjawiska w naszej religijności. Otóż przystoi w kościele płakać, być smutnym, siedzieć ze skwaszoną miną, zachowywać powagę. Natomiast podejrzanym jest śmiać się, klaskać, nie daj Boże tańczyć – czy w inny sposób okazywać swą radość. Dziwne skrajności.

Dziwne – bo przecież już Stanisław Tym jako „kaowiec” w filmie Rejs uczył nas, że „pewnych spraw nie możemy przeginać”. Nie można tkwić w skrajnościach, przybierając sztuczne miny. Ważna jest prawda i naturalność.

Uważam, że wiara, świadomość, że jestem zbawiony przez Jezusa, jest źródłem wielkiej radości, źródłem prawdziwego szczęścia. I tego szczęścia nie należy się bać, trzeba je okazywać – także w kościele.

A jeśli nie jestem zbawiony, jeśli nie jestem blisko Jezusa? Wtedy rzeczywiście nie mam powodu do śmiechu i nie mogę być szczęśliwym. Ktoś mądry powiedział: „Smutny święty to żaden święty”. Radosne oblicze chrześcijanina stanowi więc lustro, w którym odbija się moc jego wiary i miłości do Boga.

Jednak to, czy pozostaniesz w smutnej masce religijnej powagi czy ukażesz światu oblicze radosnego człowieka wierzącego w zmartwychwstałego Jezusa, zależy tylko od ciebie. Każdy z nas sam musi udzielić odpowiedzi na pytanie, czy naprawdę wierzy, czy wiara jest źródłem jego radości.

# Kto ma rację?

(Mt 5,1-12a)

*Błogosławieni...*

Jedni mówią, kto silniejszy ten lepszy, liczą się tylko pieniądze, trzeba rozpychać się łokciami, zajmować sobą, cieszyć się życiem. Ewangelia twierdzi coś zupełnie innego, błogosławi ubogich, płaczących i cichych, miłosiernych i wprowadzających pokój i tych, którzy cierpią prześladowanie.

Komu wierzyć? To ważne pytanie. Jedno jest pewne, ktoś musi się mylić. Komu zatem wierzyć?

Wielcy w dziejach tego świata – królowie, wodzowie, przywódcy spoczywają w grobie. Ci, którzy tworzą historię współcześnie, odejdą także. Wolę zatem uwierzyć temu, który żyje na wieki – wolę zaufać Jezusowi.

# Prawdziwy szacunek

(Mt 5,1-12)

*Usiadł (...) i nauczał ich.*

Który z panów, mających dzisiaj brzuszki i kilka krzyżyków na karku, nie dostał w dzieciństwie po głowie od proboszcza, bo zapomniał zdjąć czapki w kościele. Albo kuksańca w bok od babci za siadanie na piętach w czasie pacierza?

Mamy wiele różnych rytuałów, wyuczonych zachowań, które z jednej strony ułatwiają nam życie, ale z drugiej mogą to życie przesłonić.

Gdy słyszymy w kościele Ewangelię, to stoimy. Pamiętajmy jednak, że gdy Jezus nauczał - głosił Ewangelię – to często siedział. Tak było choćby w czasie wygłaszania błogosławieństw. Jezus siedział i siedzieli pewnie także Jego słuchacze – i nikt się nie obrażał.

Najwięcej szacunku okazujemy Bożemu Słowu, gdy nad nim rozmyślamy i jesteśmy mu posłuszni. Gdy zatem słyszysz w radu Ewangelię, a jednocześnie robisz kanapki, pierzesz, siedzisz za kierownicą, to nie czuj zażenowania i nie zmieniaj stacji. Rób dalej to, co robiłeś, tylko pomyśl, co przez te słowa mówi do ciebie Bóg.

# Książka na dwóch nogach

(Mt, 5, 13-16)

*Wy jesteście solą dla ziemi... wy jesteście światłem świata.*

Jeden z księży zbulwersował wielu swoich słuchaczy i czytelników stwierdzeniem, że nie zna nikogo, kto by stracił wiarę przez czytanie dzieł Marksa, natomiast zetknął się z takimi, którzy stracili wiarę przez spotkanie z proboszczem.

Dla sprawiedliwości można odwrócić to twierdzenie i rzec, że rzadko załamywała się czyjaś wiara w komunizm wskutek teoretycznej polemiki z proboszczem, ale bardzo często sypała się w gruzy, przez osobiste poznanie praktyk funkcjonariuszy NKWD czy UB. Po prostu każda idea, niezależnie czy jest to komunizm czy chrześcijaństwo, jest najbardziej nośna, gdy przyobleczona zostanie w konkret ludzkiego życia. Może nam się to podobać czy nie, ale do wyobraźni człowieka bardziej przemawia komunista niż komunizm i chrześcijanin niż chrześcijaństwo. Bardziej lubimy konkret niż abstrakcję.

Mamy być solą dla świata, mamy być światłem. Mamy być, jak to ktoś powiedział, piątą ewangelią, ale pierwszą w kolejności czytania przez ludzi, którzy są daleko od Boga.

Ludzie na nas patrzą – ciekawe, co wyczytali z naszego życia. Pewna nauczycielka szkółki niedzielnej chciała przekazać dzieciom reguły chrześcijańskiego życia. Rozmowę na ten temat zaczęła od pytania: „Dlaczego ludzie mówią o mnie, że jestem chrześcijanką?” Wtedy jedno dziecko powiedziało: „Może nie znają pani bliżej?”

Ciekawe dlaczego o nas mówią, żeśmy chrześcijanie?

# Wypełnienie

(Mt 5,17-19)

*Nie sądźcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić.*

Nowy Testament nie jest zaprzeczeniem czy przeciwstawieniem dla Starego Testamentu. Nie jest też jakimś dodatkiem. Najlepszy termin na oznaczenie relacji między tymi dwiema częściami JEDNEJ Biblii jest pojęcie wzięte z dzisiejszej Ewangelii – „wypełnienie”.

Jezus nie znosi, nie odrzuca, nie przekreśla Prawa. Wypełnia jedynie (i aż) to Prawo swoim duchem. Ten duch przynosi prawdziwe zrozumienie tego, czym jest Prawo i do czego jest nam potrzebne.

Dwuletniemu dziecku, które stoi przed elektrycznym gniazdkiem z gwoździem w ręku, po prostu ten gwoździec się wyjmuje i mówi: „nie wolno”. Gdy dziecko jest starsze można i trzeba mu wytłumaczyć czym może grozić włożenie gwoździa do gniazdka elektrycznego.

Duch Nowego Testamentu działa z wnętrza człowieka. Starotestamentowe nakazy i zakazy, centymetry i szczegółowe instrukcje licznych przykazań kształtujące styl życia poddany Bogu, przenika miłość, która mówi: „stać cię na więcej”.

Symbolem Starego Testamentu są tablice Dziesięciorga Przykazań, wizytówką Nowego Testamentu jest Kazanie na Górze z błogosławieństwami. Błogosławieństwa w porównaniu z Dekalogiem idą o wiele dalej, to jest krok do przodu. Nie w bok, nie w tył, ale właśnie do przodu - wypełnienie a nie opozycja.

Warto zastanowić się zatem, w którym miejscu drogi jesteśmy. Na pełnej życia Górze Błogosławieństw, czy na pustynnym Synaju? Każde miejsce naznaczone jest Bożą Obecnością, ale pamiętajmy, że pod Synajem Bóg kazał Izraelitom zwinąć obóz i ruszyć w dalszą drogę.

# Kościół w rowie

(Mt 5,17-19)

*Ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie.*

Wystarczy z koła samochodu wykręcić jedną śrubkę, a po pewnym czasie odpadnie całe koło, samochód znajdzie się w rowie a kierowca, być może, w kostnicy. Śrubka - mało ważny szczegół, a jakie poważne następstwa może przynieść jej brak.

Podobnie tragiczne konsekwencje mogą nas czekać, gdy usuniemy jakąś prawdę wiary, skreślimy jakiś przestarzały, naszym zdaniem, dogmat, ogłosimy jakąś normę moralną jako nieobowiązującą. Rozleci się wszystko. Nie od razu - po pewnym czasie.

Niech ani jedna jota, ani jedna kreska, ani jedna śrubka nie zmieni się w naszej wierze. Nie majstrujmy przy Biblii, nie ma mamy takich uprawnień.

# Sprawiedliwszy od proboszcza

(Mt 5, 20-26)

*Sprawiedliwość (...) większa niż uczonych w Piśmie.*

Patrzmy często na elity Kościoła, widząc w nich tych, którzy szczególnie powołani są do świętości, którzy są specjalistami od Pana Boga. Modlą się za nas, odprowadzają Msze Święte, pokazują jak mamy żyć. Przez ciągle obcowanie ze świętymi rzeczami stwarzają wrażenie, że żyją w innym świecie – w takim już przedpokoju nieba.

Ewangelia jednak burzy owe stereotypowe myślenie. „Powiadam wam: Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów (czyli ówczesnych elit), nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 5,20).

Potrzeba zatem czegoś więcej. Większej doskonałości niż doskonałość elity, większej świętości. Potrzeba czegoś więcej i jest to potrzeba każdego członka Kościoła i tego, który stoi przy ołtarzu prowadząc modlitwy, i tego który kryje się „pod chórem”. W Kościele nie ma członków pierwszej, drugiej czy trzeciej kategorii. Kościół jest najdoskonalszą demokracją, bo wszyscy jako równi stanimy przed Bogiem. Będziemy zważeni jedną wagą i odpowiemy na to samo pytanie – „co zrobiliśmy z Jego miłością?”

# Głupszy od kojota

(Mt 5,27-32)

*Jeśli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie.*

Kojot, by wyzwolić się z sidła, gotów jest odgryźć własną nogę – tak przekonuje nas jeden z polskich filmów. Czy jesteśmy zdolni zrezygnować z „ulubionego” grzechu, by mieć życie wieczne?

Zrezygnować z grzechu to nie takie proste - jesteśmy często uwiłkani, spętani nałogami, układami, zobowiązaniami. Potrzeba siły, determinacji, by oderwać, odgryźć się od grzechu.

Takie odgryzanie kosztuje i boli, i wielu rezygnuje, pozostając w sidłach grzechu. Muszą wtedy zamknąć oczy i zapomnieć o tym, co ich czeka. Czy jednak godzi się być ślepym i głupszym od kojota?

# Tak - nie

(Mt 5,33-37)

*Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie.*

Krążąc w Internecie trafiłem na sondę, w której pytano internautów, czy kupiliby dla swego dziecka zadania maturalne. Nie mam dzieci, ale mam bratanicę, więc kliknąłem „nie”. Chciałem w ten sposób odnotować swój pogląd, a także zobaczyć wynik. A był przerażający – 48% ankietowanych złamałoby prawo i kupiłoby swojemu dziecku pytania egzaminacyjne. Oczywiście nie była to żadna reprezentatywna grupa, ale przyczyniła się ona do refleksji, czy czasem coś nie pękło w naszym społeczeństwie?

Czy można jeszcze wierzyć człowiekowi? Czy z normalnego myślenia o człowieku zniknęło już domniemanie niewinności? Czy można zaufać danemu słowu i czy słowo „tak” znaczy „tak” a nie „być może”, „chyba tak” „nie wiem”?

Trudne to pytania i strach słyszeć odpowiedź. Jedyne co mi pozostaje, to cieszyć się, że maturę zdałem, a nie kupiłem i mieć nadzieję, że mimo wszystko może to być radość przeżywana w grupie, radość, że nie jestem sam.

# Łańcuch zła

(Mt 5,38-42)

*Zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące.*

Na czym polega prawdziwa siła? Czy na niszczeniu, deptaniu, poniżaniu drugiego człowieka? A może raczej na miłości, która przemienia, przebaczeniu, które podnosi i zgodzie, która leczy?

Łatwiej jest niszczyć niż budować. Chyba każdy z nas widział klocki domino przewracające się jeden za drugim, bo ktoś przewrócił pierwszy klocek. Nikt jednak nie widział tych samych klocków powstających jeden po drugim, bo ktoś postawił pierwszy.

Nadstawienie policzka, oddanie płaszcza jest także budowaniem – budowaniem pokoju. Nie trzeba przekonywać, jakie to trudne i ile potrzeba siły. Siły do tego, by nic nie zrobić - nie oddać uderzenia, nie rzucić się w obronę swojego majątku. Nie z tchórzostwa, ale z pragnienia przerwania łańcucha zła.

Jeśli mamy się nie pozagryzać, to ktoś musi pierwszy powiedzieć stop - nie dlatego, że obawia się klęski, przegranej, ale dlatego, że kocha i ma w sobie siłę. Siłę prawdziwą, która nie niszczy, a buduje.

# Podniesiona nędza

(Mt 5,43-48)

*Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują.*

Uśmiech za uśmiech, dobro za dobro – to nic nadzwyczajnego. W ten sposób postępują poganie i celnicy, czyli kręgi osób dalekie od wiary Chrystusowej. Od chrześcijan wymaga się więcej – chleba za kamień i ryby za skorpiona. Taka miłość nie jest czymś zwykłym, taka miłość jest heroizmem, do którego uzdalnia człowieka Boża łaska. Ta łaska czyni człowieka świętym.

Pontyfikat Jana Pawła II przyniósł nam prawdziwą eksplozję beatyfikacji i kanonizacji. Gdy stawiamy sobie przed oczami kolejnego świętego, to chwalmy go, ale nie w oderwaniu od Boga, lecz w głębokim związku z Nim. Ten związek doskonale wyraża prefacja o świętych: „Bo dzięki Twojej łasce [Boże] zdobyli zasługi, które nagradzasz.” Wielkość świętego to wielkość Boga, który podnosi ludzką nędzę.

Bóg podniósł tylu ludzi, może podnieść i ciebie.

# Podrapię cię w plecy

(Mt 5,43-48)

*Jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie?*

Starożytni Rzymianie mawiali „do ut des”, czyli „dam, jeśli ty dasz”. W bardzo, bardzo swobodnym przekładzie oddającym ducha a nie literę, można powiedzieć: „Ty mnie podrapiesz po plecach, to ja ciebie podrapię”. Jednym słowem wymiana, zapłata, sprawiedliwość.

Jest to fundament społeczeństwa, ale chrześcijaństwo chce czegoś więcej. Chrześcijaństwo chce bezinteresowności, chce miłości. Chce miłości nawet wtedy, gdy jest ona trudna, po ludzku nie-  
możliwa. Chrześcijaństwo wymaga czasem w miłości heroizmu, bo jak inaczej nazwać miłość nieprzyjaciół?

Chrześcijaństwo to nie abstrakcyjna idea, ale konkret żyjący w ludziach - duchownych i świeckich. To od każdego z nas Jezus żąda heroicznego miłowania. Życie przynosi tyle okazji do kochania, tyle okazji do przebaczenia, tyle okazji do wyciągnięcia ręki.

Nie czekać na poprawę, nie stawiać warunków, nie sprzedawać swojej miłości, ale kochać. Kochać z nadzieją, że miłość zbawi ten świat.

# Modlitwa

(Mt 6,1-6.16-18)

*Gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego.*

Można się modlić z przyzwyczajenia, można się modlić z tradycji, automatycznie. Budzimy się rano – znak krzyża, przechodzimy obok krzyża czapka z głowy, w niedzielę do kościoła, w październiku na różaniec, w czerwcu na czerwcowe.

Rzecz jednak w tym, by z modlitwy uczynić główne zajęcie naszego życia. Pewnie nie przez ilość przeznaczonego czasu, bo praca i obowiązki dnia codziennego zajmują nam więcej godzin, ale pod względem świadomości znaczenia modlitwy i żarliwości w jej przeżywaniu. Los świata zależy od modlących się chrześcijan. W jednej z piosenek śpiewamy: „Ja się modłę jakbym darł palcami ziemię”. Te słowa dają nam pojęcie o tym czym winna być modlitwa i jak bardzo od tego ideału jesteśmy oddaleni.

Izdebka naszej modlitwy zaprasza i czeka. Trzeba do niej wejść, zamknąć drzwi i w pokorze klęknąć przed Bogiem, w którego rękę jest świat i my sami. Przez modlitwę możemy wyrzucić wpływ na losy świata większy niż wszyscy dyktatorzy, królowie, zdobywcy-wszyscy wielcy tego świata razem wzięci.

## Receperunt mercedem suam

(Mt, 6, 1-6.16-18)

*Już odebrali swoją nagrodę.*

Różne mogą być motywy bycia chrześcijaninem, a co za tym idzie różne wydania chrześcijaństwa. Najpierw może być chrześcijanin-faryzeusz. W tej wersji chrześcijaństwa człowiek spełnia religijne praktyki ze względu na innych – żeby ci nie gadali na mnie, a najlepiej mówili: „zobaczcie jaki to porządny człowiek”. Ten – otrzymał już swoją nagrodę.

Kolejna wersja chrześcijanina to chrześcijanin-narcyz. Inni już mnie tak nie obchodzą, teraz najważniejszy jestem ja. Ci inni nie obchodzą mnie choćby z tego względu, że ja jestem lepszy – taki dobry, taki pracowity, taki niezwykły i taki pobożny. Ktoś taki karmi tylko swoją próżną ambicję, swoją pychę – używa chrześcijaństwa jak paszy. Ten także otrzymał już swoją nagrodę.

Wreszcie są ci, dla których najważniejszy jest Jezus. Szukają Go, są z Nim, słuchają Jego słów, modlą się do Niego. Nie czynią tego ze względu na innych, na pokaz – ich ulubionym miejscem jest zamknięta izba - odosobnienie. W tym zaś odosobnieniu nie karmią swojej pychy, gdyż uważają się za największych grzeszników. Dla nich nagrodą będzie sam Bóg.

Słyszałem historię o tym, że na luksusowym mercedesie jakiegoś prałata z kurii rzymskiej ktoś napisał po łacinie „receperunt mercedem suam”, czyli „otrzymali swoją nagrodę” – co jest dokładnym cytatem z dzisiejszej ewangelii (Mt 6,2.5). Nie wiem czy była to prawda, ale uczynimy tę historyjkę naszym punktem odniesienia. Drwugim punktem odniesienia niech będą słowa Jezusa wygłoszone do łotra na krzyżu: „Zaprawdę, powiadam ci:

Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23,43). Zadałmy sobie proste pytanie: które z tych zdań każdy z nas chciałby usłyszeć?

# Prosić czy nie prosić?

(Mt 6,7-15)

*Już odebrali swoją nagrodę.*

Wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wpierw zanim Go poprosicie... chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.

Po co się modlić, skoro Bóg i tak wie wcześniej czego nam potrzeba? Lepiej też wie, co jest dla nas naprawdę dobre. Czy zatem nie powinniśmy milczeć przed Bogiem i o nic Go nie prosić? Ewentualnie wznosić dziękczynienia, uwielbienia i oczywiście przeproszenia, ale milczeć i zaciskać zęby, gdy przychodzi nam ochota o coś Go poprosić?

Bóg chce, byśmy mówili Mu czego potrzebujemy. Nie dlatego, bo sam nie wie czego nam brak, ale dlatego, że nasze prośby ustawiają odpowiednią relację między nami a Bogiem. Bardzo łatwo jest człowiekowi uwierzyć, że on sam jest wielki, boski i niczego mu nie potrzeba. Bardzo łatwo uwierzyć, że jest się równym Bogu a nawet od Niego większym. Prośba skierowana do Boga przypomina nam, kto jest Panem naszego życia, kto prawdziwym Bogiem, a kto biednym, potrzebującym pomocy, człowiekiem.

Nie zapominajmy o tym.

# Mur dla modlitwy

(Mt 6,7-15)

*Jeśli nie przebaczyście ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień.*

Warto wiedzieć, kiedy i jak się modlić, znać różne sposoby, techniki modlitwy, znać jednym słowem „teorię” modlitwy. Dobrze jest też mieć pewną sprawność, po prostu mieć wprawę w modlitwie, którą zdobywamy przez praktykę.

To wszystko jednak nie wystarcza, by dobrze się modlić. Ewangelia nas poucza, że może istnieć coś, co niszczy skuteczność i sens naszej modlitwy, co sprawia, że nasza modlitwa niewiele jest warta. Tym czymś jest, między innymi, brak przebaczenia.

Brak przebaczenia wznosi jakiś niepokonany mur, skuteczną barierę między nami a Bogiem. Jej owocem jest taki chrześcijanin, który na zewnątrz jest bardzo pobożny i praktykujący, a w środku ma pustkę i śmierć.

Jezus użył kiedyś w stosunku do faryzeuszów terminu „groby pobielane”. To porównanie jest odpowiednie na określenie sytuacji, o której teraz mówimy. Na zewnątrz piękna, może nawet artystyczna fasada a w środku trupi zaduch i zgnilizna.

Wielu ludzi sądzi, że przebacząc zaszkodzą sobie, że okażą słabość, że doświadczą niesprawiedliwości. Tymczasem to właśnie trwanie w nieprzebaczeniu szkodzi, a przebaczenie objawia prawdziwą moc i wielkość człowieka.

Przebacząc zdejmujemy naszej modlitwie kaganiec i pęta. Dopiero wtedy może ona kwitnąć, dojrzewać i owocować.

# Niebieski Bank

(Mt 6,19-23)

*Gromadźcie sobie skarby w niebie.*

Dzisiejsza Ewangelia traktuje o lokatach kapitałowych. Jezus stwierdza, że najlepszym bankiem jest niebo, a najlepszą walutą chrześcijańskie życie pełne wiary i płynące z tej wiary uczynki. Srebro i złoto zostawimy na ziemi. To, co weźmiemy w podróż na tamten świat, to historia naszego życia z całym balastem zła i skrzydłami dobra.

Dlatego warto już tu na ziemi spojrzeć na siebie i swoje bogactwa trzeźwym okiem. Ocenić, zważyć i wydobyć to, co jest prawdziwą wartością a śmieci zostawić molom.

Ewangelia zwraca też dziś uwagę na ogromną rolę serca w naszym życiu. Przypomina mi się historia o „cnotliwych” chrześcijanach idących do nieba. Gdy byli już niedaleko niebieskich bram rozeszła się plotka, że Bóg zbawia także grzeszników. Więc po co te wszystkie starania, zwalczone pokusy, zwyciężone słabości, niezliczone modlitwy, posty i wyrzeczenia? I coraz więcej w ich sercu było złości, żalu (ile uciech im przepadło), pretensji i buntu. I wszyscy potępili się sami zanim doszli do bramy.

Lepiej grzeszyć i żałować niż żałować, że się nigdy nie zgrzeszyło. W bramach nieba zbadane będzie nasze serce, a ono zawsze powie o nas prawdę.

# Sto procent udziałów

(Mt 6,24-34)

*Nikt nie może dwóm panom służyć.*

Te kilka wersetów przypomina nam jedną podstawową prawdę. Bóg jest Bogiem zazdrosnym i pragnie wyłączności. Nie możemy dawać Bogu świeczki a diabłu ogarka. Nie możemy służyć Bogu i mamonie.

Pewna matka podejrzewając o coś swoją córkę, zapytała: „Córko - jesteś w ciąży?” Córka odparła: „Tak trochę”. Dziwne, śmieszne, głupie? Tak samo jak dziwne, śmieszne, głupie i niedorzeczne jest połowiczne chrześcijaństwo, chrześcijaństwo kulawe, chwiejące się na wszystkie strony. Chrześcijaństwo, które mówi, że trochę się wierzy a trochę nie - trochę się ufa, a trochę nie.

Bóg w nas wiele zainwestował, cały swój czas i życie swojego Syna. Chce mieć zatem sto procent udziałów, nie chce się nami dzielić... z diabłem.

# Szukaj oporu

(Mt 7,6.12-14)

*Wchodźcie przez ciasną bramę.*

W zależności od tego, jaki kierunek w życiu wybierzemy, przeżywać będziemy opór lub jego brak. Nie chodzi tu o opór betonowej ściany przebijanej głową, ale opór spowodowany wyborami właściwych, choć trudnych decyzji, które owocują konkretnym kształtem życia.

Trudno jest zostać cenionym, dobrym lekarzem, łatwo łapiduchem, który pacjenta traktuje jak przedmiot i źródło łapówek. Trudno jest być mechanikiem samochodowym, który po pracy silnika słuchanej przez telefon komórkowy postawi wstępną diagnozę, a łatwo takim, który tak naprawi samochód, że ten następnego dnia przestanie funkcjonować. Trudno jest być świętym, łatwo żulem spod budki z piwem.

Mamy do wyboru szeroką i ciasną bramę, szeroką i wąską drogę. Mamy do wyboru perspektywę życia i zatracenia. Jezus zostawia nam wolność wyboru, ale z życzliwości radzi odrzucać to, co łatwe i tanie. Tę myśl wyraził dobrze Jan Paweł II, który przy pewnej okazji powiedział: „Tylko to, co kosztuje, stanowi wartość” (Pielgrzymka do Polski, 1983).

# Hojny Dawca

(Mt 7,7-12)

*Ojciec wasz, który jest w niebie, da to, co dobre, tym, którzy Go proszą.*

Bóg jest hojnym dawcą. Daje swoim dzieciom to, czego potrzebują. Jest też mądrym dawcą, daje swoim dzieciom tylko to, co dobre. Rodzic swojemu dziecku oddałby życie, nie da jednak trzeciego łoda, nie pozwoli też włożyć ręki do ognia. Bóg podobnie – dał wszystko – swojego Syna, a jednocześnie pozbawieni jesteśmy takich czy innych darów, których pragniemy.

Nie zawsze wiemy, co dla nas w danym momencie jest dobre. To, co jest dobre dla mnie, niekoniecznie może być dobre dla ciebie. I odwrotnie. W tej sytuacji potrzebne jest wielkie zaufanie do Pana Boga. Proszę, szukam, kołaczę, ale oddaję się jednocześnie woli Bożej.

Dziękuję za otrzymane dary, dziękuję też za czasami długi czas czekania, bo ten czas pozwolił mi dojrzeć do przyjęcia daru. Dziękuję też, gdy nie otrzymuję tego, o co prosiłem, gdyż Bóg lepiej wie, czego mi potrzeba i kiedy.

Roszczenia, żale i pretensje możemy mieć wtedy, gdy nam się coś należy, gdy spodziewamy się zapłaty. Od Boga jednak nic nam się nie należy, niczego tu nie zapracowaliśmy, na nic nie zasłużyliśmy - wszystko jest łaską, wszystko jest darem.

## Do jedzenia czy na sprzedaż?

(Mt 7,15-20)

*Czy zbiera się winogrona z ciernia?*

Co jest ważniejsze – to kim się jest, czy to, co się robi?

Prawda jest jednak taka, że to, co robimy wynika z naszej natury, z tego kim jesteśmy. „Czy zbiera się winogrona z ciernia albo z ostu figi?” (Mt 7,16b). Jeśli nawet zdarzy się dokonać takich zbiorów – winogrona z ciernia i z ostu figi – to po bliższym badaniu albo dłuższym czasie zwykłego czekania okaże się, że te owoce podszyte są jadem wyrachowania, chorym pragnieniem kariery, zakłamania.

Ktoś kiedyś pryskał owoce - prawie zupełnie dojrzałe, tuż przed zerwaniem. Na uwagę, że tego się nie robi odpowiedział: „A czy to do jedzenia? To na sprzedaż.”

## Piasek czy skała?

(Mt 7,21-27)

*Dom swój zbudował na skale.*

Można prorokować i na nic się to nie zda. Można wyrzucać złe duchy i czynić cuda, i będzie to jałowe. Można mieć Imię Boga na ustach i być obrzydliwym w Bożych oczach. Można prorokować, modlić się, czynić cuda i nie tyle służyć Bogu, ale posługiwać się religią i Bogiem do realizacji swoich planów i interesów.

Można w ten sposób zrobić karierę i błyszczeć przez lat dziesięć, trzydzieści czy sześćdziesiąt, lecz skoro wierzymy w życie wieczne, to powinny nas interesować dłuższe dystanse. Ewangelia, którą słyszeliśmy, daje nam taką perspektywę. Zamiast budować na piasku, możemy budować na skale. Trzeba tylko stać się tym, który nie tyle pobożnie gada, co czyni wolę Bożą. Czynić zaś wolę Bożą, to nie tylko słuchać Boga, ale być mu posłusznym. Słuchać i PO-SŁUCHAĆ. W ten sposób bagno pod naszymi stopami staje się skałą, a Bóg zbawieniem.

## Słowo z mocą

(Mt 7, 21-29)

*Uczył ich (...) jak ten, który ma władzę, a nie jak ich uczeni w Piśmie.*

To chyba Marks powiedział, że do tej pory filozofowie jedynie interpretowali świat, idzie jednak o to, by go zmieniać.

Oskarżając filozofów o brak działania, miał rację - po co młócić słowa, zadrukowywać kolejne kartki, jeśli niczego to nie zmienia, nikomu nie pomaga? Nie miał jednak racji sądząc, że jako pierwszy przystępuje do naprawy świata. Wielu było takich amatorów ulepszania świata. Czym to się kończyło – dobrze wiemy.

Jest jednak Ktoś, kto nie rzuca słów na wiatr, Ktoś, kto nie mówi kazania, tylko po to, by potem zebrać tację, ale po to, by zmieniać porządek świata. To Jezus. Nie postępuje tak, jak uczeni w Piśmie, którzy młóć kolejne bezpłodne komentarze do komentarzy.

Komentarze do komentarzy dawno są już w punkcie skupu makulatury, a Ewangelia dalej jest żywa, płodna i fascynująca. Dalej przewraca świat do góry nogami.

# Automat z puszkami?

(Mt 8,1-4)

*Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić.*

Wiele razy modlimy się i mamy wrażenie, że nie jesteśmy wysłuchani. Może dlatego, że źle to robimy? Przypatrzmy się jak swoją sytuację rozegrał trędowaty. Nie przybiegł do Jezusa z wołaniem: „Uzdrow mnie – liczę do dziesięciu”. Przypadł pokornie do Jego stóp i nie tyle prosił, co wyznał wiarę: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić.” (Mt 8,1b) Wyznał wiarę w moc Jezusa, ale nie dyktował mu warunków, nie żądał, poddał się Jego woli. I został uzdrowiony.

Jeśli ktoś przypomina sobie o Bogu tylko wtedy, gdy czegoś mu potrzeba, to z jego wiarą jest coś nie w porządku. Gdy traktuje Boga jak automat do puszek z colą, wrzuca monetę i ma wyskoczyć puszką – to jest to nie w porządku.

Bóg nie jest automatem na monety, chłopcem na posyłki – rozumiał to trędowaty i wygrał swoje nowe życie. Wielu ludzi natomiast przegrywa, waląc pięścią w maszynę, która nie wyrzuca puszek.

# Pan Jezus zredukowany

(Mt 8,5-11)

*Rzekł mu Jezus: Przyjdę i uzdrowię go.*

Nie wystarczy nauczyć się na pamięć, kim jest Bóg, kim jest Jezus Chrystus i Duch Święty. Nie wystarczy wystukać na blaszkę kilku modlitw. Wiara to coś więcej niż wiedza, informacja, słowa.

W Ewangelii Jezus nie tylko pouczał ludzi, ale realnie zmieniał ich życie - dziś słyszeliśmy, że uzdrowił sługę setnika.

Wiara to żywy Jezus, który wchodzi w twoje życie, przebacza ci grzechy i uzdrawia. Nie sprowadzaj Go do regułki z dziecięcego katechizmu.

# Pójdź za mną

(Mt 8,18-22)

## *Pójdź za Mną.*

Wielokrotnie Jezus zwracał się do ludzi słowami: „Pójdź za mną”. Warto dokonać prostej refleksji nad znaczeniem tych słów. Zaczniemy od tego, że zwrot „pójdź za mną” wyraża coś innego niż „pójdź przede mną”. To Jezus ma nas prowadzić, a nie my Jezusa. To oczywista prawda, ale ile razy to my właśnie proponujemy Jezusowi swoje własne drogi prosząc, a niekiedy każąc, by nimi poszedł.

„Pójdź za mną” znaczy także coś innego niż „pójdź ze mną”. Obok siebie idą równorzędni partnerzy, zdolni do współpracy na równych warunkach. Tymczasem związek z Jezusem polega na ciągłym ciągnięciu w górę ludzkiej nędzy. Jeśli stajemy się równi to dlatego, że podtrzymuje nas i działa w nas łaska Boża.

Jest jeszcze jeden, wstrętny powód, dla którego niektórzy chcą pójść i stanąć obok Jezusa. Stają obok, by „zrobić sobie zdjęcie” - ogłosić światu swój związek z Jezusem i... wykorzystać Go instrumentalnie do własnych celów. Wielu wypisuje na swoich sztandarach święte imiona, traktując je jako metodę zdobywania własnej popularności.

Pamiętajmy te proste prawdy - nie „przed Jezusem”, nie „obok Jezusa”, ale „za Jezusem”. „Pójdź za mną”.

# Nie mów za dużo słów

(Mt 8,23-27)

*Ratuj.*

Wielokrotnie czujemy się tak, jakbyśmy płynęli małą łodzią po rozszalałym morzu. Myśląc wtedy o Bogu czujemy i myślimy, że śpi. Wołamy do Niego i... tu są dwie możliwości.

Można, tak jak uczniowie krzyczyć: „Panie, ratuj, giniemy!” (Mt 8,25b) Narazimy się jednak na zarzut małej wiary. By tak się nie stało, i to jest ta druga możliwość, wołajmy tylko dwa słowa: „Panie ratuj”.

Różnica wiedzy tymi modlitwami polega nie na słowach. Gdy mówimy do Jezusa „ratuj” wyznajemy swój stan i wielkość Jezusa, który zdolny jest nas ratować. Gdy dodajemy „giniemy” oznacza to, że spodziewamy się klęski, zatopienia łodzi, zatopienia nas, zatopienia Jezusa, zatopienia wszystkiego.

Tymczasem z Jezusem można mieć różne przygody, ale w ostatecznym rachunku nigdy nie zginąć. On mówi: „Moje owce słuchają mego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną i Ja daję im życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki” (J 10,27-28).

# Sprawdzian z przyjaźni

(Mt 9,1-8)

*Przyniesli Mu paralityka, leżącego na łożu.*

Ewangelia pyta mnie o przyjaźń. Sparaliżowany człowiek został uzdrowiony, ale nie nastąpiłoby to, gdyby nie miał bliskich ludzi, którzy zanieśli go przed oblicze Jezusa. Mogli nie zawracać sobie głowy – bez obciążenia pobiegliby szybciej, zajęliby lepsze miejsca, by wygodniej posłuchać jezusowych nauk. Wybrali jednak pomoc dla przyjaciela – można powiedzieć, że sparaliżowany miał szczęście.

Postawmy jednak pytanie, czy ta historia czegoś go nauczyła? Czy w podobnej sytuacji, gdyby miał wybierać między pomocą a własną wygodą, wybrałby służenie potrzebującemu?

Nie znamy na te pytania odpowiedzi – możemy jednak zadać je sobie. Nasza przyjaźń może być przecież narażona na podobną próbę. Jaką ocenę byśmy dostali z takiego egzaminu?

Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono (W. Szymborska). Wartość naszej przyjaźni zależy od tego, kim jesteśmy i ujawnia się wtedy, kiedy wyciągamy rękę do naszego przyjaciela w trudnej sytuacji.

# Błogosławiona wina

(Mt 9,9-13)

*Wstał i poszedł za Nim.*

Mateusz poszedł za Jezusem. Czy tak samo zdecydowanie wybrałby Jezusa, gdyby nie był celnikiem i grzesznikiem?

Mogło się zdarzyć, że cnotliwe życie Mateusza podpowiedziałoby mu: „jesteś w porządku, jesteś OK, dobry i grzeczny – nie potrzebujesz zbawienia, nie potrzebujesz mistrza, nie potrzebujesz iść za Jezusem”.

Można powiedzieć – całe szczęście, że Mateusz był grzesznikiem – wiedział, że potrzebuje pomocy, ratunku, zbawienia. Na tym polega błogosławiona wina. Dobry Bóg nawet ze zła potrafi wyprowadzić dobro.

# Szuflady w mózgu

(Mt 9,9-13)

*Dlaczego wasz Nauczyciel jada wspólnie z celnikami i grzesznikami?*

Mamy w naszym mózgu szufladki, w którym poumieszczaliśmy wszystkich ludzi. Każdemu daliśmy etykietę, cały ludzki tłum został przez nas uporządkowany: ten jest cham, ten złodziej, ten pocziwina, ale głupi, tamten to swój człowiek. Nic nas nie zaskoczy. A jeśli ktoś będzie próbował naruszyć nasz spokój i wychylić się ze swojej szuflady, to damy mu po głowie, by znał swoje miejsce.

Także faryzeusze mieli swoje szufladki - celnik to złodziej i grzesznik. Nie mieściło się im w głowie, że tego człowieka może ruszyć sumienie, że może coś drgnąć w sercu, błysnąć w głowie, że może się nawrócić i stać kimś zupełnie innym.

Używajmy szuflad do porządkowania domowych drobiazgów, do układania bielizny i skarpet, ale nie wkładajmy tam ludzi.

# Na głowie czy na nogach?

(Mt 9,9-13)

*Pójdź za Mną! On wstał i poszedł za Nim.*

Spotkać Jezusa to znaczy zmienić swoje życie. Chodzi tu o takie spotkanie, które dotyka serca. Takie spotkanie przeżył celnik Mateusz. Usłyszał tylko trzy słowa: „Pójdź za mną” i życie stanęło na głowie.

Życie stanęło na głowie – tak często mówimy o rezultatach spotkań ludzi z Jezusem. Czy jednak nie powinniśmy mówić, że stanęło na nogach? Bo co, tak naprawdę, winno być normą w życiu? Uganianie się za pieniędzmi, oszukiwanie ludzi, ludzka krzywda? Czy też porzucenie grzechu, troska o potrzebujących, troska o miłość i dobroć?

Czasem można stanąć na głowie, ale stojąc w tej pozycji nie sposób iść za Jezusem. Może zatem warto spotkać się z Nim i stanąć na nogach?

# Małżeństwo zawarte pod przymusem jest nieważne

(Mt 9,14-15)

*Czy goście weselni mogą się smucić, dopóki pan młody jest z nimi?*

Pościć czy nie pościć – oto jest pytanie? Pytanie dość ważne, istotne, ale wtórne wobec pytania bardziej istotnego – kim jest dla ciebie Jezus Chrystus? W Ewangelii Jezus ujawnia, kim chce dla nas być, chce być Oblubieńcem.

A my? Kim mamy być dla Niego? Ewangelia dzisiejsza sugeruje, że jesteśmy kimś w rodzaju gości weselnych. Być zaproszonym na wesele to wyróżnienie, dowód więzi i zażyłości. Jest to też okazja do radości, zwłaszcza kiedy już przeboleliśmy uszczerbek finansowy związany z weselnym prezentem.

Wymowa całości Biblii idzie jednak dalej – mamy na tym weselu z Oblubieńcem stać się samą Oblubienicą. Skąd się wziął taki obraz? To pomysł samego Jezusa. Jezus chce być bardzo blisko nas, chce nas kochać, chce być z nami związany. Tę bliskość, intymność wręcz, opisuje zatem Biblia relacją, jaka panuje między mężczyzną a kobietą, którzy się kochają. Dzięki temu bliskiemu człowiekowi doświadczeniu, mamy jakieś wyobrażenie tego, czego chce od nas Jezus – chce miłości. Z drugiej strony to porównanie niesłychanie nobilituje ludzką miłość - ale to już inny temat.

Pomyślmy zatem kim jest dla każdego z nas Jezus Chrystus? Mitem, historią, wzruszeniem, przykładem, sędzią, Pankratorem? Ma być Oblubieńcem. Czy Nim się stanie zależy od dobrej woli i zgody każdego z nas. Wszak małżeństwo zawarte pod przymusem jest nieważne.

# Sprawdzian z przyjaźni

(Mt 9,14-17)

*My i faryzeusze dużo pościmy (...) Twój zaś uczeń nie postępuje.*

Trudno łączyć nowe ze starym. Trudno mi wyobrazić sobie gimnazjalną młodzież tłumnie przychodzącą na Gorzkie Żale i równie trudno wyobrazić mi babcię tańczącą na lednickich polach. Mogą być wyjątki, ale każde czasy i każdy wiek ma swoje prawa. Trzeba to widzieć i brać pod uwagę.

Ktoś może powiedzieć, że ważna jest treść a nie forma. Trudno się z tym nie zgodzić, ale wiedzieć też należy, że forma albo przyciąga, albo odpycha od treści.

Dobrze więc by było, gdyby każdy w Kościele znalazł formułę dla siebie właściwą, atrakcyjną, komunikatywną, która doprowadzi go do treści – istoty wiary, spotkania z samym Jezusem. Zarówno gimnazjalista, jak i jego babcia.

## Wieczna hossa... nna

(Mt 9,18-26)

*Żebyś się choć Jego płaszcz dotknęła, a będę zdrowa.*

Nie każdy człowiek lubi ryzykować. Czasami dzięki unikaniu ryzyka oszczędzimy sobie wielu niepotrzebnych utrapień i strat. Kiedy indziej jednak, przez unikanie ryzyka, tracimy jakąś niepowtarzalną okazję, która byłaby wielkim naszym zyskiem i sukcesem.

Kobieta z dzisiejszej Ewangelii zaryzykowała i... wygrała.

Wniosek z tego jeden – warto ryzykować, ale trzeba rozeznaczyć, w jaki interes się inwestuje. Na Jezusa zawsze warto postawić. Te akcje zawsze zwyciężają – trwa wieczna hossa... nna.

# Ulituj się nad nami

(Mt 9,27-31)

*Gdy Jezus odchodził stamtąd, szli za Nim dwaj niewidomi którzy wołali głośno: Ulituj się nad nami, Synu Dawida!*

Wiele się mówi o potrzebie świadectwa, o tym, że Boga nie powinniśmy się wstydzić, śmiało przyznawać się do Niego. Można mieć jednak wrażenie, że im więcej się mówi, tym mniej tego świadectwa. Dlaczego tak się dzieje?

Może dlatego, że mało doświadczamy żywej obecności Boga. Jest on dla nas bardziej teorią niż żywą osobą. A dlaczego nie doświadczamy? Może dlatego, że za mało wierzymy?

Krzyk niewidomych z Ewangelii był wyznaniem wiary. To doświadczanie otworzyło im oczy. Świadomi otrzymanej łaski rozpowiadali o Jezusie, choć On im tego zakazał.

Dlatego może warto kiedyś wreszcie krzyknąć: „Ulituj się nad nami, Synu Dawida!” (Mt 9,27b)

## Wysypka w intymnym miejscu

(Mt 9,32-37)

*Niemy odzyskał mowę.*

Pewna kobieta komentując rekolekcje zorganizowane dla jej grupy zawodowej, powiedziała po ich zakończeniu, że po raz pierwszy rozmawiała w pracy o Bogu, nie ścisząc głosu.

Tak się jakoś głupio przyjęło, że uważamy wiarę i Boga za sprawy tak prywatne, że nie wypada o nich mówić. Łatwiej powiedzieć o wysypce w intymnym miejscu niż o tym, że było się w kościele albo przeczytało ciekawy artykuł religijny, albo, nie daj Boże, opowiadać o swoich wewnętrznych przeżyciach związanych z wiarą.

W ewangelii opisany jest cud - niemy odzyskał mowę. Taki cud przydałby się wielu z nas. Mówmy o Bogu pełnym głosem.

## Pomysł na twoje życie

(Mt 9,35-10,1.5.6-8)

*Głosił Ewangelię królestwa i leczył wszystkie choroby i wszystkie słabości.*

Nie uzdrowiłem żadnego chorego, nie wskrzesiłem ani jednego umarłego, trędowatego nawet nie spotkałem, złe duchy nie były mi posłuszne. Jedyne, co mi się udawało to, czasami, dać coś za darmo.

Skąd tyle porażek? Przecież Bóg naprawdę może uzdrawiać, wskrzeszać i oczyszczać, i posługuje się w tym celu ludźmi.

Może za dużo było tu własnych ambicji – prób zbawiania świata na własną rękę i według własnego planu.

Często nie dajemy szansy Bogu, by „mógł się wykazać”. Zamiast być Jego narzędziem, chcemy Nim posłużyć się jak narzędziem. Zamiast szarpać się ze swoim życiem i oczywiście mieć pretensje do Boga, zapytaj – jaki On ma pomysł na twoje życie.

# Do roboty

(Mt 9,36-10,8)

*Idźcie (...) do owiec, które pocięły.*

Zewsząd słyhać dużo narzekania. Nic dziwnego – my Polacy lubimy narzekać. To nam się nie podoba, tamto także. Łatwo jest nam krytykować i łatwo jest znajdować winnych takiej czy innej sytuacji.

Wiele też rzeczy może się nie podobać w Kościele. Szerokie pole do popisu dla krytykujących i prokuratorów. Nie twierdzę, że te krytyki nie są bezpodstawne. Przeciwnie – parafrazując słowa poety – można powiedzieć, że „są w Kościele rachunki krzywd”. Rzecz jednak w tym byśmy nie zachowywali się jak widzowie, krytycy, którzy z dystansem podchodzą do problemów.

Kościół to nasz dom, to my wszyscy, to nasza sprawa. To my za niego jesteśmy odpowiedzialni. Gdy z tym Kościołem coś się dzieje niedobrego, to jest to także nasza wina, nawet jeśli nie jesteśmy bezpośrednio za to odpowiedzialni.

Ta wina polegać może na tym, że nie dość modlimy się za Kościół, nie dość pościmy za Kościół i nie dość ten Kościół kochamy. W Ewangelii Jezus posyła robotników na swoje żniwo. Powinniśmy zrozumieć, że ci robotnicy to także my.

# Wszystkie (prawie) drogi prowadzą do Jezusa

(Mt 10,1-7)

*Ten, który Go zdradził.*

Dwunastu apostołów – różni ludzie, różne życiorysy, różne charaktery. Był porywczy i zmienny Piotr, gorliwy Szymon, ambitni Jan i Jakub. Był też Judasz, który zdradził.

Każdy z nas jest inny, ale każdy z nas może odnaleźć się w gamie charakterów i postaw prezentowanych w Biblii, każdy temperament może się uświęcić, każda droga jest drogą, na której można służyć Bogu, byleby nie była to droga Judasza.

Strzeżmy się zdrady, zdrady tym większej, że było się tak blisko, że było się wybranym. Jezus musiał wiązać z Judaszem nadzieję, zaufał mu i... rozczarował się. Dzisiaj Jezus wybiera nas i stawia na nas – oby się nigdy nie zawiódł.

# Ubóstwo

(Mt 10,7-13)

*Nie zdobywajcie złota ani srebra, ani miedzi do swych trzósów.*

Kościół promuje ubóstwo, zachęca do niego i bije się w piersi, że nie zawsze żyje tak, jak głosi. Kościół powinien być ubogi. Ale jak żyć, by być tej idei wiernym?

Odpowiedź możemy znaleźć w dzisiejszej Ewangelii. Gdy człowiek zagnieździ się w jednym miejscu, wymości sobie legowisko w wygodnym fotelu, to błyskawicznie obrasta tysiącem drobiazgów, bibelotów i rupieci. Coraz więcej i więcej gromadzi..

Które, z tych rzeczy są naprawdę potrzebne, pokazuje przeprowadzka. Mnóstwo naszych „bogactw” ląduje na śmietniku. Kiedy człowiek jest ciągle w drodze, dopiero wtedy potrafi zrezygnować z wszystkiego, co jest dla niego balastem.

Myszę, że tę ideę można przełożyć także na sferę ducha. Są ludzie świadomi, że ich życie na ziemi jest pielgrzymowaniem, że niczego z sobą nie wezmą na tamten świat. Wiedzą, że to co zabiorą to jedynie dobro, które czynili innym – słowem i czynem. Do takich ludzi nie będą się lepiły bogactwa i pieniądze. Tylko takim ludziom będzie, dosłownie i w przenośni – „lekko w życiu”.

## Do końca

(Mt 10,16-23)

*Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony.*

Można być bohaterem jednej chwili, błysnąć i być na ustach całego świata. Można też być szarym człowiekiem i przez całe życie mozolnie, ale wytrwale realizować swoje zadania.

Wielu bohaterów skończyło w rynsztoku. Kapitał sukcesu szybko się wyczerpał. Lepiej mają ci, którzy każdego dnia dodają grosz do kapitału. Pierwsi trwonią, drudzy potrafią kreować.

Rzeczy tworzone szybko bywają nietrwałe i liche, jakoś potrzebuje czasu. Gdy człowiek pragnie świętości nie wystarczy miesięczny zryw, potrzeba pracy przez całe życie. Dlatego Biblia mówi: „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mt 10,22b) .

# Prześladowania

(Mt 10,16-23)

*Gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do innego.*

Prześladowania Kościoła z reguły prowadziły do jego umocnienia. Składały się na to dwa czynniki: oczyszczenie i rozproszenie.

Gdy bycie chrześcijaninem związane było z niebezpieczeństwem, czasem nawet zagrożeniem wolności czy życia, to automatycznie Kościół pozbywał się karierowiczów, ludzi o płytkiej motywacji czy niezdrowej ambicji. W Kościele w takim czasie można było wszystko stracić, a uzyskać jedynie to, co jest jądrem chrześcijaństwa – osobę Jezusa Chrystusa.

Rozproszenie natomiast było motorem głoszenia Ewangelii po całym świecie. Zanim podjęto jakiegokolwiek świadome wysiłki ewangelizacyjne, ewangelizacja rozwijała się spontanicznie. Ewangelie głosili bowiem ci, którzy uciekali w różne miejsca w obawie przed prześladowaniami.

Trudno życzyć sobie prześladowań, wszak chodzi o to „abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne” (1 Tm 2,2b). Takie jednak małe prześladowania dobrze by nam wszystkim zrobiły.

# Wytrwałość

(Mt 10,17-22)

*Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony.*

Nie wystarczy pobożnie myśleć i mieć święte tęsknoty. Nie wystarczy marzyć o niebie i śnić o raju. Nie wystarczy także coś zacząć, nie wystarczy pracować. Trzeba jeszcze sprawy doprowadzić do końca, trzeba wytrwać.

Tyle rzeczy zaczynaliśmy i prawie dokładnie, tyle samo przerywaliśmy już na początku, w połowie, albo nawet przy końcu. Brak nam wytrwałości.

A chrześcijanina można poznać nie po tym, jak zaczyna, ale po tym, jak kończy.

# Dusza

(Mt 10,24-33)

*Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą.*

Człowiek wyposażony jest w naturalną wrażliwość. Co będzie jednak, gdy ta wrażliwość stępieje? Człowiek ma w sobie naturalne dobro. Co będzie jednak, gdy tę dobroć w sobie zabije? Człowiek ma w sobie miłość, co będzie jednak, gdy z tej miłości zrobi karykaturę?

To wszystko dzieje się w naszej duszy - kapitańskim mostku naszego życia. Czy pamiętamy o tym, że mamy duszę, że człowiek to nie tylko ciało, że to coś więcej? Co chwila informacje z kraju i ze świata przynoszą wieści o kolejnym mordzie, zamachu, oszustwie, kradzieży. W takim kontekście łatwo uwierzyć, że można zabić w sobie duszę, a wola człowieka zostaje poddana ciału, które pozbawione celu i steru dąży do zaspokojenia wszystkich swoich pragnień i kaprysów. Zwykle wtedy myślimy o innych. Może jednak warto pomyśleć o sobie, o swojej duszy? Ile w nas pozostało wrażliwości, ile pozostało dobra i ile pozostało miłości?

## Cena świadectwa

(Mt 10,26-33)

*Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem.*

Ewangelia wzywa nas do odwagi, do odważnego przyznawania się do Chrystusa i wyznawania wiary. Kto przyzna się przed ludźmi do Jezusa, do tego przyzna się Jezus przed swoim Ojcem. Świadekstwo ma jednak swoją cenę – jest nią męczeństwo. Ścisły związek świadectwa i męczeństwa w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wyrażony był przez użycie jednego terminu – „martyr” na oznaczenie świadka oraz męczennika. W ten sposób pojęcia te nierozwalnie zlały się w jedno.

Nie spodziewam się, że w najbliższym czasie ktoś w Polsce będzie chrześcijan rzucał lwom na pożarcie lub robił z nich pochodnie Nerona. To, co może nam się jedynie przytrafić, to drwiący uśmiech, wskazanie palcem czy puknięcie się w czoło, gdy ktoś zauważy, że poważnie traktujemy naszą wiarę. Gdy jednak lękamy się takich „katuszy” to, jak to świadczy o naszej wierze? Co powiemy Jezusowi? Wyparliśmy się Ciebie, bo sąsiad pogroził nam palcem? Sztydził się razem z innymi z wiary i Kościoła, bo nie chcieliśmy wychodzić przed szereg?

Traktujmy poważnie wiarę, bądźmy prawdziwymi świadkami, nawet za cenę ludzkiego szyderstwa i ośmieszenia.

# Rewolucja i restauracja

(Mt 10,34-11,1)

*Nie sądzicie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię.*

Ludzkość przeżyła ich kilka: wielką francuską, wielką październikową – rewolucje niosące zniszczenie i zło pod płaszczykiem hasel o poprawie bytu człowieka. Rewolucja, która jednak naprawdę wyrzuciła świat do góry nogami, to była rewolucja jesusowa.

Jej manifest zawarty jest w dzisiejszej ewangelii. Najpierw preambuła: „Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz” (Mt 10,34b). A potem: „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien” (37); „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (38); „Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (39).

Kto żyje w ten sposób, może dokonać wielkich dzieł, a przede wszystkim zbawić siebie. Tylko, tak naprawdę, to niewielu jest takich rewolucjonistów. Po rewolucji często przychodzi restauracja. Czy coś takiego nie stało się z Kościołem? Czy coś takiego nie stało się przypadkiem z nami?

## Tylko miłość i wiara

(Mt 10,37-42)

*Kto poda kubek świeżej wody do picia jednemu z tych najmniejszych (...) nie utraci swojej nagrody.*

Tak niewiele potrzeba - kubek świeżej wody – by zyskać wielką nagrodę. To tylko pozornie łatwe, bo nie tyle kubek wody się tu liczy, ale nasze wewnętrzne motywy, które skłaniają nas do tego czynu.

Można ten kubek podać ze zwykłej litości, można podać dlatego, że inni patrzą, można w ten sposób zbyć natręta, a można ten sam kubek podać z miłości i wiary.

I tylko ta miłość i tylko ta wiara zdobędzie nagrodę. Dla Boga nic innego, tak naprawdę, się nie liczy.

## Zacumować we właściwym miejscu

(Mt 11,11-15)

*Od czasu Jana Chrzciciela aż dotąd królestwo niebieskie  
doznaje gwałtu i ludzie gwałtowni zdobywają je.*

Nie są ważne twoje słowa, nie są nawet ważne twoje czyny – ważne  
jest twoje serce – a raczej to, gdzie to serce się znajduje.

Gdy złożymy swe serce w Bogu, wtedy z całą determinacją, uparcie  
a nawet, jak mówi dzisiejsza Ewangelia, gwałtownie, będziemy  
tego Boga szukać.

Serca nie widać, ale gdy ono mieć będzie właściwy punkt zaczepienia, to wtedy, wszystko – nasze myśli słowa i czyny ułożą się  
w harmonijną, dobrą i piękną całość.

Jeśli twoje życie nie jest dobre i piękne, to znak, że zacumowałeś  
w niewłaściwym miejscu.

# Zakochałem się w człowieku

(Mt 11,16-19)

*Oto żarłok i pijak.*

Mówili o Jezusie: „Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzesników” (Mt 11,19b). I mieli rację. Oczywiście było to wyolbrzymione i zaprawione pejoratywnymi określeniami, ale naprawdę Jezus lubił ucztę, nie był abstynentem i często widziano go w różnym, podejrzanym towarzystwie.

Oczywiście Jezusowi nie chodziło o to, co „na” stole, ale o to co „przy” stole. Chodziło mu o człowieka. Im bardziej ten człowiek był grzeszny i zagubiony – tym bardziej chciał być blisko – nieważne czy to był pijak, czy to była prostytutka.

Dlaczego tak się działo? To proste. Pięknie o tym mówi pewna zapomniana piosenka wkładając w usta Jezusa słowa: „Zakochałem się w człowieku, w ustach jego, ziemskim brudzie.

# Bilet do nieba

(Mt 11,20-24)

*Ziemi sodomskiej lżej będzie w dzień sądu niż tobie.*

Można się przyzwyczaić do Pana Boga. Żydzi byli dumni z tego, że są narodem wybranym. Wiedzieli, że są oczkiem w głowie Pana Boga. Zapomnieli jednak, że takie wybraństwo zobowiązuje. Zapomnieli, że komu więcej dano, od tego więcej wymagać się będzie. Oswoili sobie Boga i twarde stały się ich serca.

Kościół to nowy lud Boga – to także jest lud wybrany - lud Nowego Przymierza. Ten lud również może przyzwyczaić się do swojego Boga i znieczulić swoje serce. A wtedy... biada.

Trudne do przyjęcia są słowa, że można być gorszym od Sodomy, ale co wtedy, jeśli okażą się prawdziwe? Jest tylko jedna droga, by uniknąć smutnego losu Sodomy, Korozaín i Betsaidy – nawrócenie. Bez nawrócenia nie pomogą nam żadne piękne etykiety katolika, nie pomogą metryki chrztu i zaświadczenia z parafii. Bóg wymagać będzie skruszonego i nawróconego serca. Bez niego nie mamy wstępu do nieba.

# Definicja porządnego życia

(Mt 11,25-27)

*Zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom.*

Może być mądrość i roztropność, która okaże się głupotą. Może być naukowiec, który skomplikuje najprostsze rzeczy. I odwrotnie – może być głupota, która okaże się mądrością i może być prostaczek, który jednym błyskiem ogarnie całe Objawienie, wyrazi je jednym zdaniem i... uczyni to zdanie drogowskazem swojego życia. Ktoś ładnie powiedział „wolę odczuwać skruchę niż umieć ją zdefiniować”. Mądre zdanie a mimo to, mam wrażenie, więcej ludzi tylko definiuje porządne życie niż je praktykuje.

# Zupełnie inny

(Mt 11,25-30)

*Przyjdźcie do Mnie wszyscy.*

Dzisiejszy fragment przynosi nam jeden z najpiękniejszych i najczulszych wersetów Biblii. „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Te słowa idą w poprzek częstym ludzkim wyobrażeniom o Bogu, zgodnie z którymi Bóg czerpie satysfakcję z rzucania na ludzkie barki kolejnych ciężarów. Tymczasem Bóg jest zupełnie inny – świadczą o tym Jego słowa.

Jakie więc prawdy o Bogu wyprowadzić możemy z tego krótkiego wersetu?

Najpierw to, że Bóg widzi nasze ciężary i obciążenia. Zna wszystkie szczegóły naszego położenia, wie, na czym polegają nasze problemy. Dalej to, że nie jest wolą Boga byśmy zostali z tym naszym trudnym życiem sami. Bóg chce zmiany, chce rewolucji, dlatego mówi „ja was pokrzepię”. I wreszcie słowa może w tym wersecie najpiękniejsze: „przyjdźcie do mnie wszyscy”. Przyjdźcie WSZYSCY.

Skoro wszyscy to także ja i także ty.

# Lek na lęk

(Mt 11,25-30)

*Przyjdźcie do Mnie wszyscy.*

Wydaje mi się, że człowiek wszystkie swoje lęki spersonifikował w postaci Boga, który w ludzkich wyobrażeniach stał się w jednej osobie urzędnikiem urzędu skarbowego, policjantem, sędzią a może nawet i jakimś żulem z ciemnej bramy. Drżymy na myśl o spotkaniu z kimś takim. Nigdy nie jesteśmy do końca pewni, że dobrze wypełniliśmy PIT, nie przekroczyliśmy w życiu dozwolonej prędkości, obawiamy się, że możemy mieć coś jeszcze na sumieniu, czujemy się słabi i zagrożeni. Zatem, o ile mamy taką możliwość, uciekamy od spotkań z tymi, którzy mogą wskazać nasze błędy, albo wywołać uczucie słabości. I może dlatego człowiek ucieka przed Bogiem, bo się Go boi? Tymczasem Bóg mówi o sobie: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11,28-29).

Szkoda, że nie można tych słów wciągnąć do strzykawki i zaszczerpić każdemu, by uodpornić go przed lękiem wobec Boga. Bóg chce miłości, pragnie brać człowieka na ręce, chronić go i podnosić. W miłości nie ma lęku, przeciwnie – jest lek na wszelki lęk.

# Zbawiciel czy ciężar?

(Mt 11,25-30)

*Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię.*

Bóg objawia się człowiekowi po to, by człowiek poznał prawdę o Nim, by wiedział w kogo wierzy, komu zaufał. Bóg objawia się człowiekowi, ale czasami człowiek pozostaje głuchy i ślepy na Boże objawienie.

Ten fakt można potwierdzić robiąc prosty test - można popytać się ludzi, jak sobie wyobrażają Boga, jaki noszą w swoim umyśle i sercu Jego obraz. Okaze się wtedy, że ten Bóg będzie bardzo często dalekim, nieprzystępnym, surowym i niemiłosiernym sędzią.

Łatwo zauważyć, jak to wyobrażenie nie pasuje do obrazu Boga, który wyłania się z dzisiejszej Ewangelii. Bóg jest bliski, Bóg mówi: chodźcie do mnie, pomogę wam, podźwignę was, będę z wami.

Otwórzmy oczy i uszy na to, co Bóg mówi o sobie. Bez tego wiara prowadzi na manowce, a Bóg zamiast zbawicielem staje się ciężarem.

## Pokorni... sercem

(Mt 11,28-30)

*Jestem cichy i pokorny sercem.*

Jezus był łagodny i pokorny. My także mamy być łagodni i pokorni – to jasne. Czasem jednak umyka nam to, co także znajduje się w Ewangelii, że mamy być łagodni i pokorni – sercem.

Łatwo przybrać pozę i minę łagodności i pokory. Każdemu z nas grozi, że z wiekiem staniemy się coraz lepszymi aktorami. Tymczasem jednak Kościół i świat to nie szkoła aktorska i nie deski teatru, ale prawdziwe życie.

I w tym życiu musimy być prawdziwi – nie udawani, nie plastikowi, sztuczni, ale prawdziwi. A prawda zawsze rodzi się gdzieś w środku, w sercu człowieka - tam znajduje się źródło naszych postaw. Jezu, cichy i pokorny, uczyn serca nasze według serca Swego.

## Objawisz swą wielką moc

(Mt 11,28-30)

*Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych.*

Uczcie się ode mnie – mówi Jezus, a jednocześnie mówi o swojej łagodności i pokorze. Te cechy zatem powinny być celem naszych dążeń.

Łagodność często mylona jest z potulnością. To wielki błąd – łagodność jest dowodem wielkiej siły. Tylko człowiek wewnętrznie mocny jest pewny siebie, ma w sobie pokój i nie boi się.

Tak samo pokora jest często mylona ze słabością. Pokora uniaża się nie po to, by słuźalczo lizać czyjeś stopy, ale po to, by z troską pomagać temu, który leży, by stanął na własnych nogach.

Nie będziesz ciapą i niedojdą, gdy będziesz łagodny i pokorny. Przeciwnie – objawisz swą wielką moc.

# Jedyna ofiara

(Mt 12,1-8)

*Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary.*

Czy można dać Bogu coś, co nie jest Jego własnością? Przecież wszystko do Niego należy? To prawda – Bóg jest Stworzycielem i Panem wszechświata, ale są takie punkty wszechświata, nad którymi Bóg nie kontroli... to nasze serca.

Bóg dał człowiekowi wolność, a to znaczyło, że musiał zrezygnować z panowania. Dar wolności to nie opuszczenie człowieka przez Boga. Bóg chce być blisko człowieka, ale pragnie, by to on sam świadomie i w wolności zaprosił Go do swego życia.

Oddaję się Bogu nie dlatego, że tak już musi być, nie dlatego, że jestem niewolnikiem, nie dlatego, że się boję, ale dlatego, że kocham. Bogu nie zależy na żadnej z naszych ofiarach, chyba że jest to nasze serce.

# Charakter Boga

(Mt 12,14-21)

*Nie dogasi.*

Osobę można poznawać przez jej działanie. Boga także. Wiele na temat charakteru Boga mówi fragment: „trzciny zgniecionej nie złamie ani knota tlejącego nie dogasi” (Mt 12,20a).

Bóg jest troskliwy i opiekuńczy, osłania i podtrzymuje, ma zrozumienie dla słabości – nie dobija, ale uzdrawia.

Gdy człowiek przytomnie spojrzy na swoją kondycję duchową i fizyczną, to łatwo może w sobie odnaleźć nadłamaną trzinę i tlejący knot. A wtedy rodzi się wdzięczność, że opiekuńczy i troskliwy Bóg jest przy nim.

# Do czego służą uszy

(Mt 13,1-9)

*Kto ma uszy niechaj słucha.*

Do czego służą człowiekowi uszy? To zależy. Współcześnie służą głównie do przekłuwania i noszenia kolczyków, często całej baterii. Poza tym służą do operowania, by były mniej odstające, w ogóle zgrabniejsze. Służą też do dyscyplinowania niegrzecznych dzieci.

Dawniej uszy służyły głównie do słuchania. Pewnie też za nie ciągnięto, to się nie zmienia przez wieki. Pewnie też je upiększano. Pewnie też dla niejednego stanowiły źródło nieustających kompleksów. Głównie jednak słuchano.

Ewangelia nam przypomina ten zapomniany porządek rzeczy: „Kto ma uszy niechaj słucha.” (Mt 13,9) Słucha czego? Tego, co mówi Bóg do człowieka.

# Ziarno i gleba

(Mt 13,1-23)

*Siewca wyszedł siał.*

Ziarno to Boże Słowo. Zawarte w nim jest życie, rozwój i moc. Potrzeba jednak warunków, w których to ziarno zacznie kiełkować, wzrośnie i wyda plon. Potrzeba ziarna i potrzeba dobrej gleby.

Ten fragment Ewangelii pokazuje nam, że nic nie możemy bez Boga, ale także Bóg nic nie może bez nas. Od współpracy, od zgodnej woli zależy, czy pojawi się owoc.

Ludzie lub państwa zawierają przymierze, po to, by wspólnie osiągnąć cel, którego nie można osiągnąć o własnych siłach. Zapominamy, że nasze relacje z Bogiem to także przymierze. Zapominamy, że Bóg potrzebuje ciebie a ty...potrzebujesz Boga.

# Wszystkiemu winien jest... człowiek

(Mt 13,18-23)

*Posłuchajcie przypowieści o siewcy.*

Łatwo jest obwiniać innych o swoje niepowodzenia, porażki i błędy. Cały świat jest odpowiedzialny, ale nie my – to tylko tak wyszło, taka sytuacja, okoliczności, źli ludzie.

To rozumienie świata ma swoje źródło w niektórych koncepcjach psychologicznych i pedagogicznych. Z lekką ironizując i upraszczając sprawę można powiedzieć, że wszystko co złe rodzi się z genów, trudnego dzieciństwa i z tego, że w wieku dwóch lat nieszczęśliwie wypadliśmy z łóżeczka.

Nie neguję wpływu biologii i społeczeństwa na kształt naszego życia, ale chcę przypomnieć fundamentalną zasadę, że wpływ genów i środowiska, w jakim wzrastamy nie zwalnia nas od odpowiedzialności za to co robimy.

W Ewangelii dzisiejszej, w jednym przypadku, winnym jest diabeł, ale w innych przypadkach winna jest ludzka niestałość, poddanie się troskom, ułuda bogactwa – winien jest człowiek. My jesteśmy odpowiedzialni za to co robimy – nie zwalajmy tego na innych.

# Ziarno to początek

(Mt 13,24-30)

*Gdy ludzie spali, przyszedł (...) nieprzyjaciół, nasiał chwastu między pszenicę i odszedł.*

Dobro nie spada z nieba, dobro potrzebuje wzrostu, nie mamy go od razu w gotowej postaci. Potrzeba czasu, by wydało swój owoc.

Podobnie jest ze złem. Rzadko kiedy zło zjawia się od razu w pełnym rozkwicie. Ono także pojawia się najpierw w postaci niepozornego ziarna. Ziarna, które często traktowane jest niepoważnie, z przymrużeniem oka – ktoś by się tam przejmował czymś takim małym.

Tylko, że z tego ziarna wyrasta później chwast. Bądźmy czujni, nie zasypiajmy i niech nie ma w nas nawet odrobiny tolerancji dla zła.

## Do czasu

(Mt 13,24-43)

*Aż do żniwa.*

„Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa” (Mt 13,30a). Bóg jest cierpliwy, daje czas, daje szansę, ale kiedyś wszystko się wreszcie skończy.

Mamy dużo czasu, mamy całe życie, by stać się dobrym ziarnem, by wydać dobre plony. Mamy dużo czasu do żniwa śmierci. To na ziemi dokonujemy wyborów, a śmierć zamyka ten czas. Po śmierci następuje tylko realizacja naszych decyzji – czy chcieliśmy żyć z Jezusem, czy tak naprawdę nic nas On nie obchodził.

W przyrodzie chwast nie zamieni się w pszenicę, ale w życiu duchowym jest to możliwe. Może zatem warto podjąć jakąś mądrą życiową decyzję?

# Dolna półka

(Mt 13,36-43)

*Nieprzyjacielem, który posiał chwast, jest diabeł.*

Nie brakuje w świecie ludzi, którzy uważają, że wszystko co dobre w ich życiu zawdzięczają sobie, ewentualnie zbiegowi okoliczności, czy „szczęściu”. Natomiast w momencie, gdy doświadczają zła stawiają pytanie: „dlaczego Bóg mnie tak pokarał” albo: „dlaczego zesłał takie utrapienie i krzyż”.

Ewangelia dzisiejsza mówi o tym, że w Bogu nie ma zła, Bóg sieje tylko dobre ziarno. Nie przypisujemy Bogu złośliwości, perfidii, chęci szkodenia. To nie są cechy Boga, to są cechy szatana.

Gdy szukamy winnych zła w naszym życiu zaczynamy często to robić od „górnej półki”. Winny jest Pan Bóg, winny jest szatan (jakby to była jakaś spółka), winne są układy, recesja i kryzys. Winni są wszyscy, tylko nie my.

Może warto sięgnąć po „dolną półkę”, tę najbliższą, i uderzyć się we własne piersi?

## Czy można się śmiać?

(Mt 13,44-46)

*Znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko,  
co miał, i kupił ją.*

Gdy człowiek znajduje skarb cieszy się. To naturalne – ma powody. Gdy człowiek znajduje Boga... no właśnie – snując uprawnioną analogię chciałoby się powiedzieć, że także się cieszy. Sprzeczne to jest jednak z doświadczeniem, z obserwacją.

Popatrzmy bowiem na nasze kościoły, msze święte i nabożeństwa. Ile w nich powagi, często napuszonej, ile smutku, rezygnacji, czasami wręcz cierpienia. Popatrzmy także z jaką reakcją spotyka się radość i uśmiech: „to nie wypada”, „tak nie można”, „jesteśmy w kościele”.

Są dwie możliwe drogi rozwiązania tej sprzeczności. Albo Ewangelia się myli, albo ci ludzie, będący w kościele, modlący się i przystępujący do sakramentów tak naprawdę jeszcze nie znaleźli skarbu, nie znaleźli Jezusa.

# Skarb pod nogami

(Mt 13,44-52)

*Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli.*

Pewien człowiek znalazł skarb w roli. O kimś innym jednak chciałbym mówić. O tych dziesiątkach, setkach a może tysiącach, którzy wcześniej po tej roli chodzili, na niej pracowali, może wypoczywali i... nic nie znaleźli.

W pewnym filmie mężczyzna mówi do kobiety, która żegna się z nim i skręca w jakiś zaułek: „Dokąd idziesz, tam nic nie ma, tam jest kościół”.

Czy nie jest tak, że dzisiejszą rolą są nasze miasta, osady, wioski. A skarb nie jest nigdzie ukryty, ale „leży na wierzchu” w postaci naszych kościołów, gdzie znajdują się skarby głoszonego Słowa Bożego i sprawowanych sakramentów, gdzie jest żywy Jezus? Przechodzimy, spieszymy się, spacerujemy obok a nic nie znajdujemy. Albo nawet wchodzimy do środka i dalej pozostajemy ślepi i głusi.

Jak trudno znaleźć skarb leżący pod nogami.

# Optymizm i realizm

(Mt 13,47-53)

*Wyłączą złych spośród sprawiedliwych.*

Warto być optymistą, ale pod warunkiem, że ten optymizm połączony będzie z realizmem.

W dziedzinie wiary spotkać możemy mniej czy bardziej artykułowany pogląd, że „jakoś to będzie”, że „dobry Pan Bóg jakoś zlituje się nad swoim stworzeniem”, że Jezus tak „doskonale rozumie ludzkie słabości”.

To prawda, że Bóg jest miłosierny. To prawda, że zależy mu na swoim stworzeniu, że rozumie. Prawdą jest jednak także to, że czeka na naszą odpowiedź, na nasze nawrócenie i naszą przemianę. Daje nam dużo czasu, daje nam całe życie.

A później? „Wyjdą aniołowie, [i] wyłączą złych spośród sprawiedliwych” (Mt 13,49b). To także jest prawda, to także jest Ewangelia.

# Nie szata zdobi człowieka

(Mt 13,54-58)

*Powątpiewali o Nim.*

Istnieje pradawny spór między zwolennikami twierdzenia „jak cię widzą, tak cię piszą” i twierdzenia „nie szata zdobi człowieka”. Kto ma rację? To rozważanie nie zakończy sporu, ale myślę, że Ewangelia przychyliła się do drugiej opcji – „nie szata zdobi człowieka”.

Dzisiejszy fragment wyraźnie pokazuje błąd mieszkańców Nazaretu, którzy zlekceważyli cieślę, kolegę z piaskownicy i szkoły, kogoś normalnego i spotykanego codziennie. Inaczej pewnie zareagowaliby, gdyby przemówił do nich arystokrata, może obcokrajowiec, ktoś rzadko spotykany.

Tymczasem ważne jest nie to, kim się jest, jaką tunikę się nosi i skąd się pochodzi, ale to, czy ma się coś do powiedzenia. Jezus miał, a mimo to został zlekceważony przez mieszkańców Nazaretu. Dzisiaj mówi do nas - czy spotka Go podobny zawód?

# Prorocy potrzebni od zaraz

(Mt 14,1-12)

*Upomniał go.*

Jak się ma władzę i pieniądze to ma się wszystko. Ludzie kochają, przyjaciele komplementują, ma się powodzenie u kobiet, uznanie w szerokich kręgach. Byłoby pięknie i cudownie, gdyby nie...prorocy.

Potrafia wszystko zepsuć, spaprać najlepiej przygotowaną imprezę, nie mają za grosz wyczucia chwili i poszanowania dla racji stanu. W najmniej pożądanym miejscu i chwili wyjeżdżają ze swoimi przykazaniami i wolą Pana Boga.

Prorocy są niewygodni dla wielkich i małych, dla władzy i szarych obywateli. Prorocy są niewygodni, ale jeśli ich zabraknie – zginiemy wszyscy, zatraci się świat, zabraknie dyszla w wozie i drogowskazu na drodze.

# Głód

(Mt 14,13-21)

*Jezus (...) oddalił się (...) tłumy zwiedziały się o tym i z miast poszły za Nim pieszo.*

Ci, którzy poszli za Jezusem, stanowili przegląd całego społeczeństwa. Byli bogaci i biedota, byli rybacy, kupcy, kapłani, rzemieślnicy. Byli mężczyźni i były kobiety. Pewnie jakieś kategorie były w mniejszości a inne szczególnie reprezentowane, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że jeśli ludzie usłyszą dobrą nowinę, to nie zważając na trudy i odległości pójdą jej słuchać.

W człowieku jest głód Boga, głód transcendencji, duchowości. Człowiek potrzebuje chleba, ale chlebem nie nasyci potrzeby sensu. Człowiek tęskni za poręczą wartości, potrzebuje drogi, która ma cel.

I dlatego, przez wszystkie wieki, idą za Jezusem tłumy. Słuchają Jego nauki, nawracają się i przemieniają. Czy jesteś wśród nich?

# Wyskoczyć za burtę

(Mt 14,22-29)

*Każ mi przyjść do siebie po wodzie!*

Wiele się mówi, komentując ten fragment, o słabej wierze Piotra, który zawahał się i zaczął tonąć.

Ja jednak bym nie wybrzydzał – chciałbym mieć taką właśnie wiarę jak Piotr. Co prawda zaczął tonąć, ale miał wiarę, która pozwoliła mu wysiąść z łodzi na pełnym morzu. No i ostatecznie ocalił skórę.

Pewien opiekun chóru mawiał, że najważniejszy jest początek i koniec utworu – w środku jak będzie tak będzie. Przypomina to trochę, zwłaszcza ten środek, nasze chrześcijańskie życie – wiele tu upadków i topienia się. Najważniejsze jednak to rozpocząć drogę, wyjść za burtę i na ostatek chwycić się Jezusowej dłoni.

# Profilaktyka

(Mt 14,22-36)

*Panie, ratuj mnie!*

Panie ratuj nas, bo giniemy. Tak wołał Piotr i tak wołają wszystkie pokolenia. To oczywiste, gdy trwoga to do Boga.

Rzecz w tym jednak, by wołać o ratunek nie tylko w momencie, gdy coś się dzieje, gdy giniemy, gdy toniemy, ale zawsze. Także wtedy, gdy nie zagraża nam bezpośrednie niebezpieczeństwo, gdy jest spokój.

Tak naprawdę bowiem jesteśmy zawsze kruchym naczyniem w rękach Pana Boga. Gdy z tych rąk się wyrywamy to niewiele trzeba, by coś pękło, oderwało się, naruszyło. Czasami można uratować i poskładać, czasami jest za późno. Dlatego warto uprawiać profilaktykę i prosić Boga, by każdego dnia, każdej chwili nie wypuszczał nas ze swoich rąk, nie pozwolił się oddalić. Tylko wtedy będziemy prawdziwie bezpieczni, nie utoniemy.

# Nie odezwał się ani słowem

(Mt 15,21-28)

*On nie odezwał się do niej ani słowem.*

Tak naprawdę to chyba nie ma ateistów. Zwłaszcza gdy przychodzi jakieś nieszczęście, gdy śmierć zagląda w oczy, gdy choruje dziecko. Żarliwie się wtedy krzyczy: ulituj się Panie, Jezu pomóż. Tak wołała kobieta kananejska i tak wołają ludzie przez wszystkie wieki i na każdym miejscu.

Co jednak dzieje się w momencie, gdy Jezus nie odpowiada? Ewangelia mówi, że Jezus „nie odezwał się ani słowem” (Mt 15,23a). Jedni wątpią, drudzy tracą wiarę, inni jeszcze wygrażają niebu i obrażają się na Pana Boga, i cały świat. Kobieta kananejska natomiast nie ustała w swoich błaganiach.

Wielka wiara, szczerza, wytrwała modlitwa nie jest gwarancją otrzymania tego, o co się prosi. Wiara nie jest magią, a Jezus nie jest dżinem z butelki. Dzisiejsza Ewangelia daje nam jednak poznać, że taka postawa podoba się Bogu, znajduje uznanie w Bożych oczach, jest właściwą drogą naszego życia.

# Szatan jest

(Mt 15,21-28)

*Moja córka jest ciężko dręczona przez złego ducha.*

Być może niektóre choroby, które ludzie przypisywali działaniu złego ducha, miały swoją naturalną genezę i rozwój. To, że mogło tak być w poszczególnych przypadkach, nie upoważnia nas do twierdzenia, że tak było zawsze. Chcielibyśmy pozbyć się z naszego świata szatana i diabła, bo to tak nieelegancko o nim mówić i słuchać. Tymczasem on po prostu jest.

Szatan istnieje i może wpływać na człowieka. Jaki na to mam dowód? Z życia. W greckim źródłosłowie słowa diabeł słychać rozrywanie, rozdzielanie, rozrzucanie. Czy tego właśnie nie jesteśmy świadkami? Tak jest dzisiaj, tak było zawsze. Podziały wśród ludzi, właśnie, rozłamy, rozwody. To wszystko diabelskie działanie, inspiracja, natchnienie lub jego – diabła – naśladowanie.

Nie można jednak popaść w pesymizm. Szatan nie jest jakimś antybogiem - równym w chwale i sile prawdziwemu Bogu. Szatan to zbuntowane stworzenie, skazane na przegraną. Póki co jednak – walka trwa, bądźmy więc czujni.

# Słowa i czyny

(Mt 15,29-37)

*I przyszły do Niego wielkie tłumy, mając z sobą chromych, ułomnych, niewidomych, niemych i wielu innych, i położyli ich u nóg Jego, a On ich uzdrowił.*

Możesz mówić, że Bóg jest dobry, że jest miłością. Jeśli jednak ludzie zobaczą, że TY nie jesteś miłością i nie jesteś dobry, to nie będziesz wiarygodny. Twoje słowa będą puste i będziesz mógł gadać sobie do skończenia świata i nikt nie nawróci się, patrząc na Ciebie. Wiarygodność słów Jezusa potwierdzają Jego czyny. Dlatego mówimy, że Ewangelia to słowa i czyny Jezusa. Słowa są prawdą a czyny pieczęcią. Tak ma być i w naszym życiu. Nie sprzedawajmy ludziom fałszywej ewangelii – bez pieczętki.

Jeśli nie wyciągasz do biednego ręki z kawałkiem chleba, to lepiej połóż ją sobie na ustach, by zatrzymać słowa: „Bóg jest miłością”. Nie ma sensu ich mówić – nikt w nie nie uwierzy.

# Droga miłości

(Mt 16,13-19)

*Pytał... : za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?*

Historia Piotra i Jezusa zaczyna się od spotkania nad Jeziorem Genezaret. Nie było to zwykłe spotkanie, skoro Piotr zdecydował się zostawić swoją łódź i sieci i pójść za Jezusem. Poszedł za Nim i poznawał Go – odkrywał, że jest to ktoś więcej niż cieśla z Nazaretu, że jest to Mesjasz, Syn Boga żywego. I dochodzimy do kulminacji, którą opisuje dzisiejsza Ewangelia. Piotr wyznaje to publicznie. Wyznaje Jezusowi i wyznaje uczniom.

Ta historia przypomina rodzącą się miłość między mężczyzną i kobietą. Najpierw trzeba po prostu się spotkać – w pubie, na prywatce, w szkole, gdziekolwiek. Potem nie zostawia się spraw losowi, ale bierze się go w swoje ręce. Szuka się okazji do spotkań, albo wprost umawia się z wybranym, czy wybraną, by pójść do kina czy kawiarni, porozmawiać i poznać się. W tym poznawaniu można odkryć, że ten czy ta, to moja druga połowa. I wtedy następuje kulminacja: dwie połówki łączą się w całość. To się nazywa ślub. A ślub jak to ślub – nie odbywa się za krzakami, tylko publicznie w kościele, wobec księdza i świadków. Nawet, gdy jest to ślub cywilny, to ma on wyraz oficjalny i publiczny. Także tu są świadkowie i urzędnik stanu cywilnego.

I tę samą historię ma do pokonania każdy z nas w stosunku do Jezusa Chrystusa. Każdy z nas musi Go kiedyś spotkać, usłyszeć o Nim. Każdy z nas musi się Nim zainteresować na tyle, by chcieć Go poznawać. Kolejnym etapem jest zrozumienie, czy raczej uwierzenie, że jest On Bogiem, że żyje naprawdę, że zbawia i chce wejść z człowiekiem w bliską relację. I wtedy dochodzi do finału – wyznanie miłości. To wyznanie dokonuje się przede

wszystkim w sercu, ale wymaga upublicznienia, dania świadectwa, przyznania się do tej miłości przed innymi.

Taka jest droga miłości. Warto zadać sobie pytanie – na jakim etapie tej drogi ja się znajduję?

# Budowanie Kościoła

(Mt 16,13-20)

*I na tej Skale zbuduję Kościół mój.*

Piotr stał się opoką – skałą, na której Jezus mógł zacząć budować swój Kościół. Fundament to ważna rzecz, ale do całości potrzeba i innych materiałów.

Każdy z nas jest jakąś częstką Kościoła, jakąś skromną cegielką czy eksponowanym filarem. Niezależnie od tego, jakie miejsce zajmujemy w strukturze Kościoła, wszyscy jesteśmy sobie potrzebni. Nie potrafimy wyobrazić sobie kościoła (Kościola) składającego się z samych filarów jak i nie mogę wyobrazić sobie, że kościół (Kościół) to rumowisko jednakowych cegieł.

Dobra jest różnorodność, byle była równość w godności i jedność w budowaniu wspólnego celu.

# Kierowca, pilot i pasażer

(Mt 16,13-23)

*Wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty.*

Który kierowca lubi, gdy jakiś pasażer, zwłaszcza przypadkowy, zaczyna udzielać cennych rad w rodzaju: „zmiń pas”, „uważaj zakręt”, „zwolnij”, „skręć”, „przyspiesz”, „lepiej było pojechać tędy”, „wrzuć czwórkę”, „pamiętaj o kierunkowskazie”, itd.

Denerwuje nas to, ale sami postępujemy w podobny sposób w stosunku do Jezusa. Ewangelia mówi, że „Piotr wziął Go [Jezusa] na bok i począł robić Mu wyrzuty: Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie” (Mt 16,22). My czynimy podobnie – bierzemy Jezusa na bok i uczymy Go, co ma zrobić, w jaki sposób i w jakiej chwili. Sprzedajemy Mu swoje pomysły na życie i uczymy swojej filozofii.

Zapominamy o jednym, że swoje życie przeżywamy z ludzkiej perspektywy, skażonej jakąś przyziemnością, ograniczonym horyzontem. Jezus widzi inaczej – lepiej, dalej, mądrzej. Zamiast bawić się w pilota lepiej usiądź z tyłu i zaufaj, że razem z Nim dojedziesz tam, gdzie trzeba.

# Zeskoczyć z torów

(Mt 16,21-27)

*Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje.*

Chętnie byśmy naśladowali Jezusa – byli jak On. Był przecież popularny, lubiany, gdybyśmy byli politykami moglibyśmy liczyć na wiele głosów. Chętnie byśmy byli jak On... gdyby nie ten krzyż. Trudno nam przyjąć prawdę, że do życia idzie się przez umieranie, że cnota znajduje w nas miejsce, gdy zadajemy śmierć grzechowi, że rodzi się nowy człowiek, gdy pogrzebiemy starego.

Jezus wzywał i wzywa: „nawracajcie się” (por. Mt 4,17) – zmieńcie swoje myślenie a za myśleniem działanie, czyli całe życie. Wygodnie jest jechać po torach – tylko, że one prowadzą donikąd. Trzeba z nich zeskoczyć i po polach, bezdrożach, często pod prąd szukać prawdziwego życia.

# Gniazdko

(Mt 17,1-9)

*Dobrze, że tu jesteśmy.*

Bardzo łatwo uwić sobie wygodne gniazdko. A jeśli w tym gniazdku jesteśmy razem z Panem Jezusem, to mamy zupełny komfort.

Rzecz w tym jednak, że świat nie ogranicza się do nas, do Jezusa i do naszego gniazdka. Poza naszym gniazdkiem są także inni, którzy także potrzebują Jezusa i potrzebują nas.

Piotr, Jakub i Jan mogli na górze uwić swoje gniazdko – było im tak dobrze, doświadczyli tak wielkich rzeczy. Jezus kazał im jednak wstać i zejść z góry do normalnego życia, do innych ludzi.

Niech to ewangeliczne wydarzenie nauczy i nas przekraczania własnych granic, burzenia barier, wychodzenia z izolacji. Trzeba wyskoczyć ze swojego gniazdka, zejść z góry.

# Przeszło koło nosa

(Mt 17,10-13)

*Eliasz już przyszedł, a nie poznali go i postąpili z nim tak, jak chcieli.*

Tragikomiczne jest to, że ludzie wiedzieli o przyjściu Eliasza i oczekiwali go z wielką nadzieją, a gdy rzeczywiście przyszedł nie rozpoznali go.

Ta historia lubi się powtarzać – czekamy na miłość czy szczęście, a gdy przychodzi nie rozpoznajemy, mijamy. Narzekamy na nasz los, często mamy pretensje do Boga.

Ta nasza ślepotą wynika z tego, że mamy własne wyobrażenia dotyczące miłości i szczęścia. Gdy miłość i szczęście przychodzi w innej postaci – gardzimy.

Gardzimy i czekamy dalej, nie wiedząc, że to na co czekaliśmy, przeszło nam koło nosa.

# Wolny człowiek

(Mt 17,22-27)

*Synowie są wolni.*

Synostwo Boże przynosi szereg profitów. A największy z nich, moim zdaniem, to wolność.

Świat współczesny krzyczy o wolności, wynosi ją nade wszystko (słusznie), ale jednocześnie jest wielką areną rozmaitych zniewoleń. I to nie takich, gdzie jeden zniewala drugiego, ale przede wszystkim tych, które polegają na zniewalaniu siebie samego.

Biblia mówi o rozmaitych niewolach, ale w sposób szczególny akcentuje kajdany, jakie człowiekowi zakłada grzech. Chrześcijanin to nie ten, który ciągle gada o wolności, ale człowiek, który ma wolne od kajdan nogi i ręce.

# Brama do nieba

(Mt 18, 1-5.10)

*Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego.*

Wejście do nieba jest niskie. Nie wjedzie się tam konno ani powozem. Nie wejdzie się tam nawet pieszo i z zadartym nosem. Jedyny sposób to zgięte kolana i pochylona głowa. To oczywiście obraz, który wyraża duchową treść – pokorę.

Bóg sprzeciwia się pysznym i wielkim. To nie dla nich przygotował raj. Interesuje Go to, co małe i bezbronne. Widzi tego, który wyciąga do Niego ręce i mówi „tata pomóż, nie daję sobie rady, potrzebuję Ciebie”.

Bóg bierze na ręce i niesie. Tak jak pasterze zranioną owcę.

A z tym wejściem do nieba to przesada – to nie jest jak mówiłem na początku. Tak naprawdę nie jest to żadna wąska i niska furtka, ale szeroka i stale otwarta brama. Problem jednak leży w tym, że wielu ludzi, wielu wielkich i pysznych, nie pofatyguje się nawet w okolice nieba. Po co więc zagradzać drogę tym, którzy nie mają aspiracji wchodzić do środka?

# Sługa

(Mt 18,1-5.10.12-14)

*Kto właściwie jest największy w królestwie niebieskim?*

Bogactwo osoby Chrystusa pozwala, byśmy czcili Go pod różnymi przymiotami. Można w obrazie Jego Osoby akcentować przede wszystkim miłosierdzie, można jako patrona obrać Jezusa Króla Wszechświata czy Dobrego Pasterza.

Wybór tej a nie innej cechy podyktowany jest zapewne naszą osobowością, naszymi pragnieniami, naszą chęcią naśladowania Jezusa.

W takim kontekście zastanówmy się, dlaczego tak mało mówi się, tak mało rozwinięty jest kult Jezusa Sługi? Czyżby dlatego, że my sami uciekamy od służby, wstydzimy się jej, uważamy za coś ponizającego? Królować z Chrystusem – proszę bardzo, przyjmować jego dobroć i miłosierdzie – oczywista sprawa, ale służyć?

Jezus jest Sługą, a my powinniśmy mieć przed oczami i naśladować także ten przymiot, mimo że jest tak niepopularny. A może właśnie dlatego?

## Nieskończona wartość

(Mt 18,12-14)

*Jeśli kto posiada sto owiec i zabłąka się jedna z nich: czy nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na górach i nie pójdzie szukać tej, która się zabłąkała?*

Jedna zagubiona owca ze stu, to dla normalnego pasterza strata w wysokości jednej setnej wartości całego stada. Tak jest dla zwykłego pasterza, ale nie dla Jezusa. Ta jedna owca ma dla Niego wartość nieskończoną. Nieskończona wartość stada jest sumą nieskończonej wartości poszczególnych owiec.

Jesteśmy wiele warci. Jezus – Dobry Pasterz – zapłacił za nas swoją Krwią. Możemy pewni, że nigdy nas nie skreśli – za drogo Go kosztowaliśmy.

Oczywiście przypowieść o Jezusie Dobrym Pasterzu nie zachęca do tego, by się ciągle gubić. Przeciwnie – inspiruje do odkrycia nadziei, że Ktoś nas szuka, że Komuś zależy, że Ktoś nas wreszcie znajdzie i weźmie na swoje ramiona.

# Metodologia reagowania

(Mt 18,15-20)

*Gdy brat twój zgrzeszy <przeciw tobie>, idź i upomnij go.*

Co nagle to po diable. Bardzo często reagujemy na zło w sposób impulsywny, nieprzemyślany, gwałtowny i...często głupi. Bywa też, że na zło nie reagujemy wcale – mówimy „co to da”, „nie nasza sprawa”, „są od tego inni”.

Tymczasem zło w świecie to nasza sprawa i to my w jakimś zakresie odpowiedzialni jesteśmy za innych. Trzeba jedynie czynić to mądrze. Ewangelia poucza dzisiaj, jak być odpowiedzialnym za drugiego człowieka. Najpierw upomnieć w cztery oczy. Jeśli nasze napomnienie nie pomoże, poprośmy jeszcze kogoś o pomoc. Gdy te środki zawiodą, sprawę przedstawmy Kościołowi – i wtedy dopiero niech sprawa stanie się publiczna.

Bogu zależy na ludziach – chce ich ratować. A my mamy Mu w tym pomóc.

## Dochodzi Trzeci

(Mt 18,15-20)

*Gdzie są dwaj albo trzech zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich.*

W czasie finałów mistrzostw świata kibice wznosili modły o zwycięstwo ich drużyn. Agencje informacyjne donosiły, że odbywały się nawet specjalne nabożeństwa. Myślę, że Pana Boga te modły niewiele obchodziły. To, co dla Niego najmiłsze, to sytuacja, gdy ludzie o coś zgodnie proszą, gdy są w jedność, gdy są razem.

Do tej zgodnej modlitwy dołączone są wielkie Boże obietnice. Wręcz zachęcenie jesteśmy do szturmowania nieba, by spełniły się nasze prośby.

Ważniejsze jednak od najważniejszej prośby jest to, że w takiej wspólnocie ludzi jest sam Bóg, jest Jego Obecność. Gdzie modli się dwóch, tam zawsze dochodzi Trzeci.

# Cztery tysiące punktów

(Mt 18,21-35)

*Darowałem ci cały ten dług, ponieważ mnie prosiłeś.*

Świątobliwy człowiek z trudnością wejdzie do Królestwa Niebieskiego. To nie tekst Biblii, ale takie wnioski należy wysunąć z jej lektury. Posłuchajmy dowcipu przytaczanego przez Marcina Jakimowicza:

„Przychodzi baba do nieba. Zatrzymuje ją św. Piotr.

– Przepraszam, a pani dokąd?

– Do nieba – pada wyraźna odpowiedź.

– Zaraz, zaraz, to nie takie proste. Wcześniej trzeba przejść mały teścik.

– No dobrze – już mniej pewnie odpowiada baba.

– By wejść do nieba trzeba uzbierać cztery tysiące punktów. Proszę opowiedzieć coś o swoim życiu.

– Często odmawiałam różaniec - po chwili zadumy odpowiada rzeczona.

– No dobrze, pół punktu...

– Ile?????????

– Pół punktu, dobrze pani słyszy!

– Słuchałam Radia Maryja i Katolickiego Radia PLUS.

– Pół punktu.

– Chodziłam (...) na msze...

– Jeden punkt.

Po godzinnej walce wycieńczona baba zgromadziła dwadzieścia pięć punktów.

– No cóż, przykro mi, nie zmieściła się pani w limicie - oznajmia św. Piotr.

– Jezu, ratuj!!! – woła zdesperowana kobieta.

– Brawo, cztery tysiące punktów. Tedy proszę...”

Myslimy, że posiadamy skarby, a jesteśmy bankrutami, toniemy w długach. Tylko ten, kto ma tego świadomość poprosi: Jezu zbaw mnie – daj mi cztery tysiące punktów.

# Kochane dziecko Boga

(Mt 17,1-9)

*Mój Syn.*

Uczniowie złękli się i padli na twarz. Objawił się im Bóg i to wywołało w nich uczucie przerażenia. Czy słusznie? Za chwilę się przekonamy.

Sednem objawienia na górze był głos mówiący: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!” (Mt 17,5b) Bóg Ojciec zaświadcza o swojej miłości, daje też wyraz swojej naturze, jaką jest miłość. Bóg pragnie kochać i pragnie być kochany.

Ojciec miłuje Syna, ale w Nim miłuje i każdego z nas. Każdy z nas jest przecież dzieckiem Bożym, umiłowanym, kochanym dzieckiem. Każdy z nas ma cudownego ojca w niebie, na którego może liczyć, który prawdziwie się troszczy, który jest odpowiedzialny. Każdy z nas słowa: „to jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie” może odnieść do siebie. Może powiedzieć z dumą: „to o mnie”.

Co robi dziecko, gdy widzi takiego ojca? Wyciąga ręce, śmieje się, biegnie do niego. Jest to zupełnie inna reakcja niż zachowanie apostołów. Pewnie dlatego, że apostołowie dopiero uczyli się Boga, przyjmowali, i to z oporami, nowinę o tym, że do Boga mogą mówić „tatusiu”. To były początki.

Dziś jednak od tych wydarzeń mijają dwa tysiąclecia. Czy coś się zmieniło? Czy prawda o Bożej miłości zdołała już trafić do naszych serc, czy poczuliśmy się już kiedyś jak kochane dzieci Pana Boga?

# Wykiwać Pana Boga

(Mt 18, 21-35)

*Pan ulitował się nad tym sługą, uwolnił go i dług mu darował.*

Może się zdawać komuś, że miłosierdzie Boga jest oznaką Jego słabości. Człowiek grzeszy, żyje byle jak, a potem prosi o przebaczenie i... uzyskuje je. Jednym słowem – Pan Bóg „wykiwany”.

To nie tak. Bóg jest hojny w przebaczenie, chętnie daruje nasze winy, ale nie oznacza to, że Bóg nie ma zasad.

Przebaczenie, które otrzymujemy, ma nam nie tylko oczyścić sumienie. To przebaczenie ma nas zmienić, wywołać wewnętrzny wstrząs, który spowoduje, że nasze życie zmieni się i potoczy się innym torem.

Stare i dobre katechizmowe określenie kwalifikuje grzeszenie w nadziei miłosierdzia Bożego, czyli postawę „nagrzeszymy, wyświadamy się i sprawa załatwiona”, jako jedno z bardzo ciężkich wykroczeń przeciw Bogu.

Słyszeliśmy, jaki los spotkał sługę, któremu wiele darowano a który pod wpływem okazanej łaski w niczym nie zmienił swojego życia, swojej postawy. Myślał, że „wykiwał” swojego Pana. Kaci, w ręce których go potem wydano, wytłumaczyli mu zapewne, że trochę się mylił.

Strzeżmy się podobnej postawy i podobnej pomyłki.

# Chłop swoje, baba swoje

(Mt 19,3-12)

*Niech człowiek nie rozdziela.*

Chłop swoje, baba swoje. To przysłowie dobrze opisuje relacje między Panem Bogiem a ludźmi. Pan Bóg nakazuje jedno, człowiek robi co innego, często na odwrót. Nie inaczej jest w przypadku małżeństwa.

Ewangelia przypomina, że wolą Boga jest nierozzerwalność małżeństwa. „Już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” (Mt 19,6). Te słowa padają w czasie ceremonii zawierania małżeństwa. Co z tego, skoro tak wiele małżeństw się rozpada. Co z tego, skoro panuje przyzwolenie na drugie, trzecie, czwarte małżeństwo, że coraz bardziej decyzja podjęcia tej ważnej życiowo decyzji przypomina grę w totolotka: „a co tam, co mi szkodzi, skreślę co popadnie, może wygram; a jak nie wygram, to skreślę jeszcze raz – także jak popadnie”.

Życie to nie zabawa i nie hazard. Małżeństwo to nie randka na pierwszych w życiu koloniach. Życie ma pewne reguły, mądre reguły, i warto ich przestrzegać.

# Lalka z niedzielnej sumy

(Mt 19,13-15)

*Przyniesiono Mu dzieci.*

Przynoszono do Jezusa dzieci, a On kładł na nie ręce. Dzieci musiały być malutkie, gdyby były większe to by je przyprowadzano, a nie przynoszono. Nikt się ich nie pytał, czy tego potrzebują, czy chcą. Robiono dla nich to, co uważano za dobre, w prawości swoich sumień.

Dziś też trzeba przynosić do Jezusa dzieci. I nie tylko dzieci. Trzeba przynosić wszystko, co leży nam na sercu, wszystkie sprawy i osoby. Nie pytać, czy wolno, czy chcą, ale przynosić do Jezusa w dobrej wierze – Araba, Żyda, terrorystę, Czeczeńca i rosyjskiego żołnierza, prezydentów i premierów; trudne relacje, problemy. Mamy tyle trudnych spraw w świecie, kraju, w swoich rodzinach. Próbuje je rozwiązywać na własną rękę, nie chcemy mieszać do tego Boga.

A On chce nam pomóc. Nie chce być lalką z niedzielnej sumy, którą się bawimy raz w tygodniu. Chce być Bogiem mocnym w każdym naszym dniu i każdej sprawie naszego życia.

# Posiadłości

(Mt 19,16-22)

*Odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości.*

Gdy się ma wiele posiadłości to trudno pójść za Jezusem. Akcje, obligacje, konta, udziały, majątki, prowizje zaślepiają człowieka, przywiązują do siebie, ostatecznie gubią. Nie zawsze tak musi być, ale tak bywa.

Wielu z nas może myśleć sobie, że to niebezpieczeństwo akurat im nie grozi. Wielu wiąże ledwo koniec z końcem, na koncie debet, wielu żyje na kreskę, a wydatki rosną. Trzeba kupić dzieciom podręczniki do szkoły, ubranie i buty, z których powyrastały, trzeba także zadbać o siebie. Trudno żyjąc na skraju ubóstwa, przywiązać się do bogactw, których się nie posiada. To niebezpieczeństwo grozi jednak każdemu. Każdy, nawet najuboższy człowiek może mieć posiadłości, które ciężko mu zostawić. Będą to jakieś jego przywiązania, przyzwyczajenia, jakieś swoje sprawy, w które nie ma zamiaru wpuścić Jezusa i przez które ostatecznie za Nim nie idzie.

Zbadaj swoje posiadłości, sprzedaj je w diabły i zainwestuj w niebo.

## Sześć milionów rubli

(Mt 19,23-30)

*Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego.*

Pytał kiedyś Żyd Żyda, co jest większym bogactwem – mieć sześć milionów rubli czy sześć córek na wydaniu. Gdy zapytany odpowiedział, że pieniądze usłyszał w odpowiedzi, że to nieprawda: „Gdy będziesz miał sześć milionów, będziesz chciał mieć więcej, gdy będziesz miał sześć córek to powiesz, że już wystarczy.”

Problem z bogactwem jest taki właśnie, że ciągle chce się mieć więcej, że trzeba dodawać kolejne skarby, że trzeba je pomnażać. Łatwo stracić kontrolę i zamiast panem stać się sługą pieniądza, chodzić na smyczy pożądania.

Sokrates lubił chodzić po rynku. Mówił, że lubi wiedzieć, ile rzeczy jest mu całkowicie niepotrzebnych. Nie pamiętam czy Sokrates zaliczał siebie do stoików, ale nam na pewno przydałby się w obliczu bogactw stoicki spokój.

## Worki ze śmieciami

(Mt 19,27-29)

*Opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą.*

W Bogu nie ma nic ze skąpca – Bóg jest hojnym dawcą. Pragnie dawać, obdarzać, obsypywać człowieka łaskami. Co z tego jednak, że chce tyle dać, skoro człowiek ma zajęte ręce i nie chce niczego przyjąć? Sens dzisiejszej ewangelii wyraża myśl, że trzeba się pozbyć wszystkiego co się ma, by móc przyjąć wszystko, co chce dać Bóg.

Czy nie przypominamy ludzi, których ktoś zaczepia na ulicy i próbuje dać za darmo bilet na Hawaje i wykupione tam dwumiesięczne wakacje? Lecz my go mijamy, kiwamy odmownie głową, i może nawet z chęcią wyciągnęlibyśmy dłoń po bilet, ale obie ręce mamy zajęte, bo niesiemy dwa worki śmieci.

To co mamy to śmieci, tylko Bóg ma skarby. Uwolnijmy ręce od worków ze śmieciami.

# Robotnik przed telewizorem

(Mt 20,1-16a)

*Wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy.*

Stoją beczynnie, bo nikt ich nie najął. Wśród różnych możliwych interpretacji tej przypowieści możemy znaleźć i taką, która w beczynnych robotnikach widzi świeckich w Kościele.

Jest w tym głęboka prawda – już tyle lat po soborze, który wprowadził rewolucyjną literę, ale duch dalej stary – uznający tylko prawo duchownych do odpowiedzialności za Kościół, a rolę świeckich sprowadzający do potulnego słuchania no i dawania na tacę (na ten wyraz odpowiedzialności wielu się godzi). Ten duch dotyczy nie tylko księży, on także dotyka samych świeckich. Zdarza się przecież tu i tam jakiś właściwy klimat, otwarcie, ale w odpowiedzi jakoś nie widać wśród świeckich gwałtownej chęci do zmiany swej pozycji, do pójścia do winnicy. Robotnicy nie stoją na rynku, robotnicy pochowali się po domach - pewnie siedzą przed telewizorem.

Do roboty w winnicy nie można przymuszać – z niewolnika nie masz robotnika. Ktoś jednak musi pracować, brakuje rąk, winogrona gniją. Czy Jezus spotka cię kiedyś na placu twojego miasta?

# Inteligencja, dobry wzrok i wrażliwość serca

(Mt 20,1-16a)

*Idźcie i wy do winnicy!*

Gospodarz w przypowieści o winnicy to Bóg. Winnica to Kościół lub szerzej – cały świat.

Podstawowa wymowa tej przypowieści jest prosta – Bóg potrzebuje robotników. Potrzebuje rąk do pracy, do zajęcia się wciąż nowymi obszarami.

Ciągle nowe zadania i nowe potrzeby. Ilość pracy zależy jedynie od inteligencji, dobrego wzroku i wrażliwości serca. Patologiczne rodziny, zagubiona młodzież, chorzy, bezrobotni, załamani życiem, poszukujący. Wszyscy oni potrzebują pomocy, wszyscy oni potrzebują Chrystusa. Kto ma im pomóc? Kto ma im zanieść Chrystusa? Ja i ty.

I jeszcze jedno – nigdy nie jest za późno.

# Prawdziwa wielkość

(Mt 20,17-28)

*Kto by (...) chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą.*

Czasami apostołów i uczniów chodzących z Jezusem nazywano pierwszym seminarium. Mnie po wysłuchaniu dzisiejszej ewangelii nasuwa się inne skojarzenie - poprawczak. Pewnie nie byli to kryminaliści, choć należałoby sprawdzić księgowość Mateusza, gdy zasiadał jeszcze w komorze celnej, oraz zbadać, czy Piotr odcinając ucho sługi arcykapłana nie przekroczył granic obrony koniecznej.

To Jezusowe towarzystwo trzeba było jednak ciągle poprawiać, wychowywać. Dzisiaj na przykład chciało im się montować rząd. Jakub i Jan mieli być premierem i wicepremierem. Pozostałych dziesięciu bardzo się tym oburzyło. Widzieli niestosowność tej propozycji, czy też uważali siebie za lepszych kandydatów na te stanowiska?

Mogły Jezusowi opaść ręce, bo wspomniany incydent miał miejsce po zapowiedzi Jego męki, śmierci krzyżowej i zmartwychwstania. Apostołowie byli na to jakby głusi. Zrozumieli to dopiero później. Formacja seminarium czy też resocjalizacja poprawczaka powiodła się.

A jak jest z nami? Czy pamiętamy o tym, że jedyna perspektywa wywyższenia w Kościele i świecie to ukrzyżowanie siebie? „Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20,26b-28).

# Mądrze prosić

(Mt 20,20-28)

*Nie wiecie, o co prosicie.*

Wszystko niby w porządku. Matka synów zebedeuszowych podeszła z pokorą, oddała pokłon i prosiła, a nie żądała. Tylko, że ta prośba... nie była najmądrzejsza.

Jesteśmy wielokroć rozczarowani tym, że Bóg nie wysłuchuje naszych prośb. Zapominamy jednak, że Jezus nam nigdzie tego nie obiecał. Obiecał tylko wysłuchiwanie prośb zgodnych z Jego wolą, względnie zanoszonych w Jego imię, co na jedno wychodzi – prośba w Imię Jezusa to prośba, pod którą Jezus by się „podpisał”.

Nie ustawajmy w naszych modlitwach i prośbach. Pamiętamy jednak, by wiedzieć o co prosić. Pamiętajmy, by poznawać to, co jest Jego wolą.

# Brylant w gazecie

(Mt 21,23-27)

*Jakim prawem to czynisz? I kto Ci dał tę władzę?*

W latach komunizmu w uzasadnieniu wyroku skazującego w procesie pewnego księdza stwierdzono, że jego działalność była pożyteczna, ale niezgodna z prawem.

Dla arcykapłanów i starszych ludu także nie liczyło się to, co Jezus nauczał, ale to, że nie miał ich pieczętki.

A czy w naszym życiu często nie jest tak, że zwracamy uwagę na formy, na te wszystkie „ą” i „ę”, a pozostajemy głusi i ślepi na zasadnicze treści.

Ostatecznie brylant zapakowany w starą gazetę ma większą wartość niż kawałek szkła chowany w mahoniowym, pięknie rzeźbionym pudełku.

# Buzują w nas żywioły

(Mt 21,28-32)

*Nie chcę.*

Z usłyszanych przed chwilą słów wyciągamy wniosek o wyższości rzeczywistych działań nad wypowiedzianymi deklaracjami – ważniejsze od tego, co się mówi jest to, co się robi. To oczywista prawda. Jest jednak jeszcze coś, na co warto zwrócić uwagę.

Syn, który mówi, że nie pójdzie do winnicy, robi rzecz genialną – wchodzi w kontakt ze swoimi uczuciami i potrafi je wyrazić: „nie chcę”, „nie pójdę”, „nie mam ochoty”. Jest szczery i ta szczerość dopuszcza do jego serca prawdę. A tylko wtedy, gdy pozna się prawdę o sobie, można się zmienić.

Wielu z nas tłumi w sobie uczucia, wypiera je, przekręca. Odcina się w ten sposób od prawdy - wydaje się, że jesteśmy takimi słodkimi chłopcami i dziewczynkami, gdy tymczasem buzują w nas rozmaite żywioły smutku, gniewu, lęku i radości.

Wniosek z tego jest jeden - nie tłumić emocji, ale jednocześnie nie pozwalać na niekontrolowane erupcje. Trzeba pracować nad emocjami - wchodzić z nimi w kontakt, nazywać i poznawać siebie.

# Zaufał Bóg człowiekowi

(Mt 21,33-43.45-46)

*To jest dziedzic; chodźcie zabijmy go, a posiadziemy jego dziedzictwo.*

Bóg zaufał człowiekowi. Bardzo wiele złożył w jego ręce jako dar i zadanie. Obraz winnicy to obraz Izraela, ale możemy spojrzeć na to szerzej i widzieć w niej cały świat dany człowiekowi.

Bóg zaufał człowiekowi, ale czy człowiek okazał pamięć i wdzięczność Bogu? Było i jest inaczej. Wypowiedział człowiek posłuszeństwo, chciał wszystko zachować dla siebie, nawet za cenę przemocy i mordu. Bóg zaufał człowiekowi, a człowiek nie uszanował nawet Jego Syna, skazując Go na krzyż i śmierć.

Mówmy jednak konkretniej - każdy z nas jest tym, któremu Bóg zaufał i dał wiele. Czy jednak jest w nas pamięć o Bożych darach, wdzięczność i poddanie się temu, który jest naszym Panem? Czy szanujemy Jego Syna?

Mamy budować na skale, którą jest Jezus. Jezus ma być naszym kamieniem węgielnym. Czy jednak nie gardzimy Nim, nie wyrzucamy Go, a następnie dumnie, samodzielnie budujemy nasz dom, naszą wieżę Babel... na piasku?

# Bóg kontra Borowik

(Mt 22,1-14)

*Oni zlekceważyli to i poszli: jeden na swoje pole, drugi do swego kupiectwa.*

Jedni mieli pole, inni swoje kupiectwo, według relacji innego ewangelisty, ważniejsze były woły czy niedawno poślubiona żona.

Tę listę usprawiedliwień można dziś rozszerzyć o Teleranek (czy co tam teraz jest w telewizji w niedzielny poranek), leczenie kaca, zakupy w hipermarkecie, wyjazd nad jezioro latem oraz na grzyby jesienią. Tyle i wiele więcej można wymyślić usprawiedliwień, byle nie przybyć na ucztę, zlekceważyć zaproszenie.

Gardząc darem gardzimy dawcą. Czy pomyślałeś jak czuje się Bóg, który dla ciebie jest mniej ważny niż borowik w lesie?

# Zachowaj nas Panie od pobożnych głupców

(Mt 22,15-21)

*Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga.*

Pytanie o podatki to pytanie polityczne. A Pan Jezus zamiast schować się w kruchcie, odpowiada na nie – mówiąc innym językiem – miesza się do polityki.

Ewangelia o płaceniu podatków uczy nas dwóch rzeczy. Najpierw tego, że nie można oddzielać sztucznie świata wiary od spraw doczesnych. Wiara nie jest po to, by ze złożonymi rękami, patrzeć w niebo i modlić się. Wiara jest po to, by „patrzac w niebo” zmieniać świat - z wiarą podejmować polityczne decyzje i wybory.

Zanim jednak ruszymy i zabierzemy się do polityki i zmieniania świata to pamiętajmy o drugiej nauce płynącej z dzisiejszej ewangelii. Takiej mianowicie, że zabierając głos w sprawach politycznych należy to czynić mądrze. Głupota zawsze jest wielkim grzechem, ale szczególnie ciężkim, gdy ujawnia się w polityce, ale najcięższym, gdy używa religii jako argumentu w politycznych rozgrywkach.

Zachowaj nas Panie od pobożnych głupców.

# Człowiek przez duże C

(Mt 22,34-40)

*Które przykazanie w Prawie jest największe?*

Przykazania miłości Boga i człowieka są do siebie podobne. Podobne są przez miłość, która jest jedna, ale nie tylko przez nią. Podobieństwo istnieje w obiektach miłości – w Bogu i człowieku.

Człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Przez sakramenty człowiek staje się mieszkaniem Boga: Biblia mówi: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was?” (1 Kor 3,16) To wszystko pozwala postawić wniosek, by słowo Człowiek pisać dużą literą – podobnie jak słowo Bóg.

Ważniejsza jednak od zmian w ortografii jest zmiana w sposobie myślenia o człowieku i w sposobie jego traktowania. Jeśli chcemy wiedzieć, jak traktujemy Boga popatrzmy, jak traktujemy Człowieka. „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1J 4,20b) .

## Istota

(Mt 22,34-40)

*Będziesz miłował (...) to jest największe i pierwsze przykazanie.*

Zdawałoby się, że katolicyzm to tylko kościoły, organy, procesje, księża, Boże Narodzenie i Wielkanoc. Pogrzeby i śluby, ornaty i dzwonnice, Jasna Góra i Licheń.

Lecz, jeśliby nawet zburzyć Jasną Górę i Licheń, i zburzyć wszystkie inne kościoły i budowle, to nic nie zniszczy tej siły, która je wzniosła – chrześcijaństwa. Gdyby ogłosić Boże Narodzenie i Wielkanoc normalnym dniem pracy i zakazać ślubów i pogrzebów, to chrześcijaństwo i tak będzie trwać. Gdyby wymordować wszystkich księży i spalić liturgiczne księgi i szaty, to chrześcijaństwo nie ulegnie zniszczeniu.

Chrześcijaństwo zniknie tylko wówczas, gdy zniknie miłość Boga i człowieka.

# To nie o nas chodzi

(Mt 23,1-12)

*Czyńcie więc i zachowujcie wszystko, co wam polecę, lecz uczynków ich nie naśladujcie.*

O kim ta ewangelia? O nas czy o kimś innym? Można stępić ostrze Bożego Słowa mówiąc, że słowa te dotyczyły jedynie uczonych w Piśmie i faryzeuszów – ludzi, którzy żyli dawno i daleko. To nieprawda – ewangelia jest uniwersalna. Każdy z nas ma swoje filakterie, które lubi rozszerzać, i swoje frędzle u płaszcza, które lubi wydłużać.

Nie rób uników, by ewangelia wycelowana w twoje serce trafiła w kogoś innego. Bóg mówi bezpośrednio i konkretnie do ciebie. Od ciebie żąda, byś skończył z udawaniem i dwulicowością. Chce byś wiarę traktował poważnie – nie jak zabawę i nie jak okazję do załatwiania swoich interesów.

# Katedra Mojżesza

(Mt 23,1-12)

*Mówią bowiem, ale sami nie czynią.*

Dzisiejsze mocne, twarde słowa ewangelii zdają się być wprost kierowane pod adresem księży. Uczeni w Piśmie i faryzeusze byli w swoim czasie elitą przewodzącą narodowi w poszukiwaniu Boga i zbawienia. Teraz choć żyjemy w innych czasach i wyznajemy inną religię, to również mamy tych, którzy tworzą społeczną i religijną elitę, a których Jezus surowo ocenia: „Czyńcie więc i zachowujcie wszystko, co wam poleca, lecz uczynków ich nie naśladujcie. Mówią bowiem, ale sami nie czynią. Wiążą ciężary wielkie i nie do uniesienia i kładą je ludziom na ramiona, lecz sami palcem ruszyć ich nie chcą” (Mt 23,3-4).

Powyższe słowa nie dotyczą jednak tylko księży. Bóg kieruje je do każdego z nas. Nie możesz powiedzieć, to nie o mnie, to nie dla mnie. Nie jesteś może biskupem, księdzem, katechetą, ale bardzo często pełnisz funkcję przewodnika albo jesteś dla kogoś wzorem. Masz dzieci, jesteś nauczycielem, wychowawcą klasy. A nawet niekoniecznie musisz wykonywać zadania wychowawcze, by być dla innych swego rodzaju znakiem i przewodnikiem. Może nim być nawet dziesięcioletnia dziewczynka dla swego pięcioletniego braciszka.

Kiedy więc uświadomimy sobie, że my sami możemy stanowić wzór dla życia innych, to zmieni się nasz sposób patrzenia na dzisiejszą ewangelię. Każdy z nas powinien przejąć się świętą trwogą, by nie usłyszeć kiedyś takich słów o sobie, by nie być specjalistą od uczciwego, prawego i świętego życia, ale tylko w teorii.

# Najpierw wewnątrz kubka

(Mt 23,23-26)

*Dbacie o czystość zewnętrznej strony kubka i misy, a wewnątrz pełne są zdzierstwa i niepowściągliwości.*

Faryzeizm bierze się z bałaganu w hierarchii wartości. Przestajemy wiedzieć, co jest ważniejsze a co mniej ważne. Będziemy mieć skrupuły, że zjedliśmy bułkę z szynką w piątek, a nie zwrócimy uwagi, że zabraliśmy ją głodnemu. Będziemy się spowiadać, że ukradliśmy sznurek, a „zapomnimy” dodać, że do końca sznurka doczepiona była krowa.

Ewangelia wskazuje na sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę jako na priorytety, jako sprawy, które stoją najwyżej w hierarchii ważności. Od poszanowania tych spraw warto rozpocząć porządkowanie swojego życia. Zaczynamy od oczyszczenia swojego wnętrza, aby później nasze czyny stały się czyste.

## Fasada

(Mt 23,27-32)

*Z zewnątrz wydajecie się ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości.*

Śmiejemy się z dawnych czasów, gdy na wizytę państwowego dostojnika malowano trawę. Dzisiaj może mniej tych absurdów, ale dalej słyszy się, tu i ówdzie, że remontuje się tylko elewacje kamienicy, by wyglądała ładnie i świeżo na jakąś uroczystość, nie dbając, że bardzo szybko zacznie z niej złazić farba, przez którą przegryza się szybko grzyb.

Śmieszą nas i irytują takie poczynania, ale wyciszamy się, uspokajamy, gdy sprawa dotyczy nas. Bo nie problem w trawie i nie problem w kamienicy. Prawdziwy problem zaczyna się wtedy, gdy zaczynamy stroić zewnętrzną fasadę naszego życia, nie dbając o pleśń, grzyb i zgniliznę naszego wnętrza, gdy robimy malowanie bez generalnego remontu.

Biada obłudnikom – mówi Jezus. Biada nam, gdy uciekamy przed prawdą, gdy próbujemy oszukać siebie, innych i Pana Boga.

# Nie znamy dnia

(Mt 25,1-13)

*O północy rozległo się wołanie: Pan młody idzie, wyjdźcie mu na spotkanie.*

„Nie znacie dnia ani godziny” (Mt 25,13b). Świadkowie Jehowy twierdzą, że owszem, dnia i godziny nie znamy, ale możemy się pokusić o obliczenie roku powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa. Nie mają jednak racji - to także jest przed nami zakryte.

Skoro nie znamy dokładnej daty, to możemy wysnuć wniosek, że przyjście Jezusa i koniec świata może przydarzyć się za tysiąc czy milion lat, ale równie dobrze może nastąpić szybciej niż koniec tego komentarza.

Skoro nie wiemy, kiedy spotkamy się z Jezusem twarzą w twarz, to bądźmy gotowi na ten moment w każdej chwili, w każdym czasie. Opatrzmy lampy i niech nigdy nie zabraknie w nas oliwy Bożej mądrości.

# Nie bądź głupią panną

(Mt 25,1-13)

*Te, które były gotowe, weszły z nim na ucztę weselną, i drzwi zamknięto.*

Są takie panny, które martwią się, by nie zostać starymi pannami. Ewangelia dzisiejsza przekonuje nas jednak, że ważniejszą sprawą jest to, by nie zostać głupią panną. Problem jest zresztą szerszy – dotyczy także kawalerów, dotyczy żonatych i zamężne, dotyczy każdego człowieka.

Zwykle przewidujemy, co nas będzie czekać w dniu jutrzejszym, w przyszłym tygodniu, w czasie najbliższego urlopu. Planujemy swoje sprawy, przygotowujemy się do nich, czynimy odpowiednie zakupy. Nasze postępowanie wynika z prostej prawdy, że życie nie ogranicza się tylko do tego dnia, który w danej chwili przeżywamy.

Jest to dla nas prawda oczywista. Czy jednak potrafimy przyjąć prawdę, że życie nie ogranicza się tylko do doczesności, ale także otwarte jest na wieczność? I czy zgadzamy się, że do tej wieczności powinniśmy się przygotować?

Nie daj się zaskoczyć wiecznością. Nie bądź głupią panną.

# Prymat pomnażania nad przeliczaniem

(Mt 25,14-30)

*Poszedł, puścił je w obrót i zyskał drugie pięć.*

Gdybym miał radzić Jezusowi w kwestiach przypowieści to proponowałbym w historii o talentach, by człowiekiem, który zakopał pieniądze w ziemi był ten, który otrzymał pięć talentów.

Dzięki temu jeszcze dramatyczniej wybrzmiałaby prawda, że Jezusowi chodzi nie o posiadanie, ale pomnażanie. Karę otrzymałby ten, który miał najwięcej z wszystkich, ale nie zrobił nic, by swój skarb powiększyć.

Więcej znaczy praca nad sobą, rozwój i formacja niż największy nawet kapitał założycielski.

## Spróbuj jeszcze raz

(Mt 25,14-30)

*Rozkopawszy ziemię, ukrył pieniądze swego pana.*

Mówiąc o relacji człowieka do Boga, często zwraca się uwagę na rolę zaufania. Wielokrotnie powtarza się, że trzeba Bogu zaufać, że On jest godzien zaufania, że nie zawiedzie naszej ufności.

Mniej pamiętamy, że ta ufność działa także w drugą stronę. Bóg jest też tym, który nam zaufał, nas uznał godnymi Jego zaufania, nam powierzył coś z nadzieją, że tego nie zmarnujemy.

Najpiękniejsze w tej Bożej ufności jest jednak to, że Bóg nam ufa także wtedy, gdy się na nas zawiedzie, gdy nie sprostimy.

Bogu nie podoba się zakopywanie talentów – pogarda dla tego, czym nas obdarzył. Jestem jednak pewien – idę o zakład - że gdyby sługa przyszedł i powiedział: „Panie, miałem tych parę talentów, ale źle zainwestowałem, oszukali mnie, pomyliłem się, zgubiłem”. To usłyszałby: „Wejdź do radości swego Pana i spróbuj jeszcze raz.”

## Z kim wypić wódkę?

(Mt 25,31-46)

*Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili.*

Tak to już jest, że jednym kłaniamy się nisko, innym tak trochę, a jeszcze innym wcale. Z jednym wypijemy wódkę, a o drugim pomyślimy, że z nim nie warto, bo nie mamy w tym interesu a wódka droga. Jedni są dla nas lepsi, inni gorsi, a jeszcze innych traktujemy jak powietrze.

A przecież każdy z nich to Jezus, którego spotykamy. Po sposobie traktowania ludzi – zwłaszcza tych najmniejszych i najsłabszych możemy poznać, jak traktujemy Jezusa i kim On jest dla nas.

Warto tę dzisiejszą ewangelię zapamiętać, by później nie jęczeć: „kiedy widzieliśmy Cię głodnym albo spragnionym, albo przybyszem, albo nagim...” (Mt 25,44a) i nie usłyszeć: „czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili” (Mt 25,45).

## Patrz na koniec

(Mt 25,31-46)

*On oddzieli jednych [ludzi] od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów.*

Quid quid agis, prudenter agas et respice finem. Tak mawiali starożytni Rzymianie. Dziś łacina znana jest marginalnie, ale przysłowie nie straciło nic na swej aktualności, więc warto je znać i powtarzać w polskiej wersji językowej: Cokolwiek czynisz czyń mądrze i patrz na koniec.

Dzisiaj gubi się najbardziej podstawowe prawdy. Przed Pierwszą Komunią Świętą pięknie recytujemy, że każdego człowieka czeka śmierć, sąd a potem piekło albo niebo. Gdy dorośniemy, to jednak żyjemy tak, jakbyśmy z całej siły próbowali tej prawdzie zaprzeczyć.

Zaprzeczanie prawdy nie niszczy jej. Mocne zaciskanie oczu nie sprawi, że sąd ostateczny i piekło przestanie istnieć. Eschatologiczna perspektywa każdego człowieka jest niezmienna od wieków: śmierć, sąd a potem jedni na lewo, drudzy na prawo. Albo jest się owcą albo kozłem. Opis sądu ostatecznego to malarski obraz pełen symboli, ale kryje on prawdę. Prawdę, którą łatwo odkryć, choć trudno zaakceptować. Każdy z nas zda sprawę ze swojego życia. Każdy z nas zbierze to, co zasiał. Każdy z nas tak się wyśpi, jak sobie pościele. Tyle każdy z nas będzie wart, ile będzie w nim miłości.

Zerwaliśmy w naszym życiu z myśleniem przyczynowo-skutkowym. Wydaje nam się, że możemy być podli i to się nam upiecze, możemy być niesprawiedliwi i nikt się za krzywdzonymi nie wstawi. Wydaje się, że możemy być podli, i nikt nie będzie tego pamiętał.

To nie tak. Możemy ujść przed ludzkim sądem. Tu na ziemi, pewne sprawy ulegają przedawnieniu. Jest jednak Bóg, który jest niezmienny i bierze w obronę uciśnionego. Jeśli wydaje ci się, że można włożyć rękę do ognia i cieszyć się dobrym samopoczuciem, to jesteś w wielkim błędzie. Gdziekolwiek przykładasz rękę, przykładaj ją mądrze i patrz na koniec.

# Twoja zdrada

(Mt 26,14-25)

*Co chcecie mi dać?*

„Co chcecie mi dać, a ja wam Go wydam. A oni wyznaczyli mu trzydzieści srebrników” (Mt 26,15). W ten sposób zdrada Judasza powzięta w jego myśli, zaczyna przyoblekać się w czyn. Ten zaś czyn stanie się modelem wszelkiej zdrady a imię Judasz symbolem wszelkiej podłości.

Któregoś roku zawędrowałem do pewnego sanktuarium, gdzie wśród różnych „atrakcji” była grota zdrady. Bardzo prosto urządzona - na jej ścianach znajdowały się tabliczki – zdrada małżeńska, zaparcie się Piotra, zdrada przyjaciela i inne zdrady. Nie zabrakło oczywiście i zdrady Judasza. To, co było jednak zaskakujące to tabliczka z napisem: „twoja zdrada”, a przed tabliczką klęcznik zapraszający do refleksji.

Może kiedyś zawędrujesz do tej groty, a może nigdy do niej nie trafisz. Ale tak czy inaczej pomyśl o swojej zdradzie i swoich srebrnikach. Pamiętaj – Judasz to jedynie bardziej znana postać w długim szeregu podobnych do niego ludzi. Nie oskarżaj zbyt łatwo, bo być może oskarżasz samego siebie.

## Cisza, która mówi

(Mt 27,14-51-53)

*Zasłona przybytku rozdarła się na dwoje (...); ziemia zadrżała i skały zaczęły pękać.*

Odprawilem w życiu wiele dróg krzyżowych. Wielu przewodniczyłem jako ksiądz, w innych uczestniczyłem jako dziecko, młody chłopak, czy jako kleryk seminarium.

Wiele przy tej okazji padało słów komentarza do poszczególnych stacji. Najbardziej jednak pamiętam komentarz pewnej drogi krzyżowej w naszym seminarium, kiedy przy stacji „Śmierć Jezusa na krzyżu” nie padło ani jedno słowo. To milczenie było chyba najwłaściwszym i, paradoksalnie, najwymowniejszym komentarzem.

Bo cóż można powiedzieć, gdy widzi się Bożego Syna, który kocha i umiera za nas na krzyżu?

# Fundament

(Mt 28,8-15)

*Nie bójcie się.*

Wykradzenie ciała było możliwe. Nie tylko dzisiaj da się załatwić wiele rzeczy podstępem, siłą czy łapówką. Niemożliwe jednak, by za wiarę, opartą na fundamencie martwego, wykradzonego ciała, oddać swoje życie.

Zmartwychwstały Jezus mówi do niewiast: „Nie bójcie się” (Mt 28,10a). Te słowa stały się fundamentem rozwoju chrześcijaństwa. Ważne są jednak nie same słowa (można je było samemu wymyślić i ciągle powtarzać), ale to, kto je wypowiedział i w jakiej sytuacji.

Te słowa wypowiada Jezus, który pokonał śmierć, wyszedł z grobu, objawił swą boskość i panowanie nad światem. Wypowiedział je do kobiet spieszących do grobu, ale i do nas wszystkich, stając się tym samym gwarantem naszego bezpieczeństwa i pokoju.

Nie boję się, bo On jest ze mną, bo On mi to obiecał i ma moc, by obietnicy dotrzymać. Nic dziwnego, że można z radością biec, by tę nowinę ogłosić całemu światu.

# Czyńcie uczniów

(Mt 28,16-20)

*Nauczajcie wszystkie narody.*

Słyszymy wezwanie Jezusa skierowane do uczniów: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19a). Dosłownie należałoby ten tekst przetłumaczyć: „wyruszywszy więc czyńcie uczniami wszystkie narody”. Nie jest to błaha różnica – dotyczy ona sensu tego tekstu i ma bardzo duże odniesienie do praktyki Kościoła.

Wydawać by się mogło, że Jezus ustanowił pewną elitę, której zadaniem jest nauczanie szarej masy. Ironizując trochę można powiedzieć: „nauczyć prostaczków żegnać się, nauczyć pacierza, nauczyć chodzić do kościoła i trafiać pieniążkiem w tacę”. Tymczasem, i to jest prawdziwy sens cytowanego wersetu, uczniowie mają czynić z narodów, do których pójdą, takich samych uczniów, jakimi są sami, czyli zdolnych do ewangelizacji, do przekazywania wiary. I znowu – nie chodzi tu o jakieś bierne nauczanie, ale wychowanie kogoś, kto będzie zdolny wychowywać innych.

Czy obecna słabość Kościoła nie polega na tym, że całe masy ogarnięte są bezczynnością? Zrzuca się odpowiedzialność za religijne wychowanie na księży, na katechetów, gdy tymczasem każdy wierny odpowiedzialny jest za całość Kościoła.

Ojciec Święty pisząc o zaangażowaniu i odpowiedzialności świeckich w Kościele odwoływał się do przypowieści o robotnikach w winnicy: „Czemu tu stoicie cały dzień bezczynnie? Odpowiedzieli mu: Bo nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy!” (Mt 20,6b-7)

Idźmy i my wszyscy.